

Rozdział 4: Młody kapłan (1925-1927)

1. Parafia w Perdiguerras. Studia prawnicze. 3. Kapelan w kościele Świętego Piotra Nolasco. 4. Opatrznościowa niesprawiedliwość. 5. Z Saragossy do Madrytu.

24-08-2018

Młody kapłan (1925-1927)

1. Parafia w Perdiguerre

Parafia w Perdiguerre, na którą został wyznaczony jako wikary,

składała się z jednej osady położonej o jakieś 25 km od Saragossy[1].

Proboszcz, jedyny kapłan w osadzie, był już od dłuższego czasu nieobecny z powodu poważnej choroby. Dla świeżo upieczonego prezbitera, który nie spodziewał się funkcji rozdzielającej go z rodziną, ani nominacji ogłoszonej tak nagle, był to mocny cios. W kurii aż za dobrze wiadano, że świeżo wyświęconych powinno się kierować do parafii, gdzie pod nadzorem innych księży mogliby zebrać pierwsze doświadczenia duszpasterskie. W Saragossie w dodatku nie cierpiano na niedobór kapłanów[2]. Jeśli tylko chwilę zastanowić się nad tym, niewątpliwe stanie się, że tę nominację spowodowała nagła i zaplanowanej interwencji jakiejś nieprzyjaznej osoby. Nie starając się wyjaśnić sprawy, nie protestując wobec trudności wiążących się z wykonaniem tego polecenia, które oddalało go od rodziny, Josemaría nie

zwlekając posłusznie je wykonał. Następnego dnia, 31 marca, udał się do nowego miejsca przeznaczenia na wozie zaprzęgniętym w muły.

Perdiguera była zamieszкана przez około osiemset osób. Wioska znajdowała się na wzniesieniu na równinie położonej w południowej części okręgu Monegros, w samym środku terenów pozbawionych melioracji. Ponad dachami domostw wznosiła się ciężka i masywna bryła miejscowego kościoła. W dali na horyzoncie rysowały się szczyty Sierra de Alcubierre. Wioska znajdowała się na uboczu, i chociaż położona niedaleko od stolicy regionu, pozbawiona była dobrych połączeń komunikacyjnych.

Zakrystian parafii, Urbano Murillo, był obłożnie chory od kilku dni i dlatego to Teodoro, jego syn, bystry chłopak, zaprowadził Josemarię do domu, w którym miał mieszkać[3].

Wikary natychmiast zwiedził kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Był dobrze utrzymany mimo upływu wieków. Wykonanie zdradzało solidność poszczególnych elementów konstrukcji, która w całości ceglana stanowiła dziwaczną mieszankę gotyku i stylu *mudéjar**. Był to kościół jednonawowy, z ładnym renesansowym ołtarzem, przedstawiającym figurę Matki Bożej. Ale zapuszczenie i brud, jaki zastał, a zwłaszcza żalosny stan, w jakim znajdował się ołtarz i tabernakulum, załamały przybysza. Trzeba było wysprzątać i wymyć kościół, aby następnego dnia mogła się tam odbyć Msza Święta.

Dom, w którym się zatrzymał, należał do pewnej statecznej rodziny wieśniaków. Był bardzo skromny, żeby nie powiedzieć biedny. Jak większość zabudowań w wiosce, składał się z parteru, gdzie mieściła

się kuchnia, zaś z tyłu wychodziło się na podwórze. Na piętrze znajdowały się sypialnie. Rodzinę tworzył gospodarz, Saturnino Arruga, jego żona Prudencia Escanero oraz chłopiec w wieku około 10-12 lat[4].

Ksiądz Josemaría z zaskoczeniem zauważył, że ci dobrzy ludzie przygotowali mu nietypowe posłanie. Na szerokim łóżku z ramą wykonaną ze złoconego metalu umieścili dwa miękkie materace oraz kapę w jaskrawych kolorach. Pod żartobliwymi komentarzami, że aby móc się tam położyć, musiałby najpierw rozpędzić się i skoczyć, ukrywał postanowienie spania na podłodze, z której łoże się widziało się jako zaiste imponującą konstrukcję. Ten mebel kiwał się i skrzypiał przy najlżejszym ruchu, wydając z siebie hałas, który wyrwałby człowieka z najgłębszego snu. Sądząc z tych żartów na temat łóżka, rzadko na nim się kładł[5].

Następnego dnia po przyjeździe umieścił Najświętszy Sakrament w tabernakulum i zajął się czynnościami właściwymi dla przypadającego właśnie okresu liturgicznego. Brakowało zaledwie kilku dni do Wielkiego Tygodnia. Jego zamiarem było, by wszyscy wierni przystąpili do sakramentu pokuty, aby następnie mogli przyjąć wielkanocną Komunię. Z pomocą zakrystiana i jego syna udało mu się zapoznać ze wszystkimi rodzinami w osadzie. Jak zapewnia Teodoro, ministrant, mimo że chodziło o jakieś dwieście rodzin „w krótkim czasie odwiedził wszystkie rodziny w wiosce”[6]. W miarę jak poznawał swoich wiernych, zdawał sobie sprawę ze słabej formacji dorosłych i całkowitą nieznajomość katechizmu u ich dzieci. Od razu stanęły przed wikarym nowe zadania: zorganizować katechezę dla dorosłych i dzieci oraz przygotować te ostatnie do Pierwszej Komunii.

Gdy minął Wielki Tydzień wraz z długimi uroczystościami liturgicznymi, don Josemaría z pomocą swego ministranta udał się, by odwiedzić i wyspowiadać wszystkich chorych przykutych do łóżka, starając się, jeśli tego chcieli, udzielić im potem Komunii Świętej. Świeżo wyświęcony kapłan pragnął uczynić Mszę Świętą jak najbardziej uroczystą, gdyż codziennie odprawiał mszę śpiewaną, nie przejmując się, że uczestnictwo w niej było niewielkie[7]. Większość ludzi wstawała skoro świt, aby udać się do swoich prac w polu. Perdiguera żyła z uprawy roli: winnic i gajów oliwkowych. Ziemie w okolicy były nieurodzajne, ale w pobliżu znajdowały się także pastwiska, na których pasły się stada owiec i kóz należące do mieszkańców wioski.

Jeśli don Josemaría miał wolną chwilę między obowiązkami,

poświęcał ją na lekturę i naukę. W południe zasiadał wraz z wieśniakami do stołu i z apetytem zjadał posiłki przygotowane przez Prudencję. Być może nie były to wyrafinowane potrawy, ale były obfite i sycące: smaczny chleb, warzywa, wieprzowina lub baranina, wszystko z mnóstwem oliwy i mielonej papryki. Po obiedzie, gdy cała wioska miała sjęstę, udawał się z ministrantem na spacer po okolicy. Po drodze Josemaría wykorzystywał okazję, by kształcić po chrześcijańsku swego młodego towarzysza. Chadzali po tzw. księżowskiej alejce, którą często można było spotkać w wioskach, a z powrotem udawali się „drogą Olivara”. Teodoro nie pamięta już tematów rozmów, jednak nie zapomniał szczególnego zachowania wikarego: „Podczas tych spacerów rozmawialiśmy i pamiętam tylko, że zwykł był podnosić po drodze małe kamyczki i chować je do kieszeni. Nigdy nie odważyłem się zapytać,

dlaczego to robi” [8] – wyznaje z pełną szacunku szczerością. (Poza tym, że byli ludźmi dyskretnymi, Murillowie z Perdiguery byli wierni tradycji parafialnej, jak opowiada Teodoro, przywołując swe wspomnienia: „Mój ojciec, Urbano Murillo, zmarły przed laty, był zakrystianem w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Perdiguerze, w prowincji Saragossy. Wcześniej mój dziadek był zakrystianem. Ja wówczas byłem ministrantem, a z czasem stałem się zakrystianem i mam zamiar sprawować tę funkcję dopóki Pan pozwoli mi żyć”)[9].

Gdyby ministrant był mniej bojaźliwy i zapytał księdza o przyczyny tak niezwykłego zachowania, wówczas wprowadziłby go w zakłopotanie. Ponieważ to, co tak bardzo dziwiło chłopca, nie brało się z jakiejś manii kolekcjonera, lecz z jednej z podstawowych metod

ascetycznych, aby prowadzić rachunki odmówionych modlitw i dokonanych umartwień.

Niebezpieczeństwo polegało na tym, że takie postępowanie mogłoby wbić go w próżną dumę. Doświadczenie i upływ czasu nauczyły bardzo szybko młodego kapłana, aby pozostawić takie rachunki swemu Aniołowi Stróżowi[10].

Popołudnia ksiądz Josemaría spędzał w kościele. Wystawiał Najświętszy Sakrament, odmawiał różaniec, a w czwartki odprawiał Godzinę Świętą. Przedtem i potem siadał w konfesjonale, cierpliwie czekając na penitentów. Były to przede wszystkim dzieci i staruszki. Co jakiś czas trafiał tam młodzieniec, albo mężczyzna w sile wieku. Wikary był zadowolony, że stopniowo rosła liczba spowiadających się. Jednak pewnego dnia wychodząc z kościoła usłyszał przelotnie fragment rozmowy pewnego chłopaka, który

mówił do swoich kolegów: „Co za ksiądz! Gdybym się nie pilnował wszystkiego by się domyślił!”[11]. Tylko ignorancja i brak świadomości, że w trybunale spowiedzi spowiednik jest raczej narzędziem miłosierdzia niż sędzią, mogło przywieść tego młodego człowieka do popełnienia takiego świętokradztwa. Ból, jaki spowodował u spowiednika ten brak szczerości spowiedzi, poruszył go do tego stopnia, że przez kilka lat jako zadośćuczynienie ofiarowywał zań modlitwy i umartwienia. Był to już drugi raz w przeciągu kilku dni, gdy jego czuła wrażliwość kapłańska została głęboko urażona. Po raz pierwszy miało to miejsce, gdy ujrzał zaniedbanie i opuszczenie, jakie dotknęło tabernakulum, gdy tylko przybył do Perdiguery. Od tej chwili, gdy tylko zauważył z dala jakiś kościół, na wsi czy w mieście, poprzez akt miłości starał się

odpłacić za obecność w tej świątyni Chrystusa Eucharystycznego.

Minęły ledwie trzy tygodnie od chwili jego przybycia, a parafia zaczęła funkcjonować normalnie.

Wtedy został zaskoczony niespodziewaną wizytą.

Niespodziewanie pojawił się ojciec chorego proboszcza, domagając się w imieniu syna praw do ołtarza i do stufy, z racji odprawianych mszy, Godzin Świętych ostatnio zorganizowanych i pozostałych uprawnień parafialnych. Ksiądz Josemaría napisał do swego wuja Carlosa z prośbą o radę i opinię na temat tego, co sam uważał za niegodną i bezczelną pretensję. Mógł oczywiście zwrócić się bezpośrednio do kurii, ale chciał wykorzystać cały incydent jako pretekst, aby taktownie zbliżyć się do odnowienia osłabłych stosunków z archidiakonem.

Nie trzeba było długo czekać na oficjalną odpowiedź z arcybiskupstwa, z datą 24 kwietnia, w której daje się odczytać pewien brak zainteresowania ze strony archidiakona dalszymi losami siostrzeńca:

„Sekretariat Izby Arcybiskupstwa Saragossy.

Ksiądz José María Escrivá.
Perdiguera.

Szanowny Przyjacielu!

Twój wuj Carlos, który dziś wyjeżdża do Burgos zostawił mi Twój list, który do niego napisałeś, na który odpowiadam:

1. Możesz i powinienesz podpisywać akty sakramentalne.

2. Ty, odpowiadając za wszystko, co się wydarzy pod nieobecność proboszcza, który opuścił parafię bez

niczyjej zgody, nie możesz pozwolić, by ojciec lub ktokolwiek z jego rodziny zabierał pieniądze, które oddają wierni na potrzeby parafii.

3.Uprawnienia parafialne należą w zupełności do ciebie. Przez miłosierdzie, przez jakiś krótki czas, możesz ofiarować mu połowę wynikających z tego przychodów, ale zaznaczając, że należą one do ciebie.

4.Pokaż ten list ojcu księdza, jeśli uważasz to za właściwe, żeby wiedział, że powinien zupełnie powstrzymać się od interwencji w sprawy parafii. W konsekwencji nie będzie mógł domagać się odpłatności za msze i Godziny Święte, które ty odprawiasz.

5.Ze wszystkiego, co nie jest normalne w parafii musisz zdać sprawę księdzu wikariuszowi, a nie twemu wujowi, choć ksiądz archidiakon jest bardzo poważany w wikariacie.

Najszczerzej oddany ci

Juan Carceller

24 IV 1925” [12].

Dokumenty Sekretariatu Izby nie zawierają informacji na temat zakończenia tej historii. Don Josemaría miał wprawdzie miękkie serce, ale miał także rodzinę na utrzymaniu. Najprawdopodobniej, idąc za radą księdza sekretarza, podzielił się uprawnieniami parafialnymi z rodziną proboszcza.

Skrupulatnie, aby nie mieszać posługi duchowej z materialnymi darowiznami ze strony wiernych, wikariusz odrzucał wszystko, co przypominało jakieś wynagrodzenie za jego posługę kapłańską. Owi wieśniacy, widząc, że ksiądz nie przyjmuje prezentów, chcieli przynajmniej dać coś jego rodzinie, gdy jechali do Saragossy, aby sprzedać swoje produkty rolne lub

zwierzęta. Wikary uciał radykalnie takie propozycje. Nikomu nie udało się dowiedzieć, gdzie mieszka donia Dolores, aby zawieźć jej ser, owoce lub ptactwo domowe. Syn odmawiał podania im adresu, chociaż, jak twierdzi jego brat Santiago, tego rodzaju „jadalny” prezent na pewno by się przydał na ulicy Rufas[13].

Saturnino i Prudencia, w których domu zamieszkał kapłan, mieli wiele okazji, by rozmawiać z gościem. Ksiądz Josemaría chciał w jakiś sposób odwdzińczyć się za serdeczność ze strony tej rodziny. Bolało go szczególnie, że ich syn nie mógł uczestniczyć w katechezach, jakie miały dzieci przygotowujące się do pierwszej Komunii Świętej. Chłopiec wychodził z domu bardzo wcześnie ze swoimi kozami i nie wracał aż do zmroku. Wikariusz w końcu zaczął mu wyklądać katechizm po nocy. Po krótkim

czasie, aby sprawdzić, czy jest przygotowany, zapytał go:

-Gdybyś był bogaty, bardzo bogaty, co byś chciał zrobić?

Chłopiec zabezpieczył się rozsądnie, zanim odważył się odpowiedzieć:

-Co to znaczy bogaty?

Kapłan, jak mógł najlepiej, wytłumaczył mu, że być bogatym oznacza mieć dużo pieniędzy, ubrań, ziemi, tłustych krów i kóz.

-Co byś zrobił gdybyś był bogaty? – nalegał don Josemaría.

Chłopiec doznał nagłego olśnienia, zajaśniały mu oczy i zawołał: -
Jadłbym każdą zupę z winem!

Wikary bardzo spoważniał usłyszawszy tę odpowiedź, mówiąc sobie w myśli: *Josemaría, mówi Duch Święty[14]*. Wszystkie bowiem ziemskie ambicje, jak wielkie by nie

były, nie przestają być w gruncie rzeczy prozaiczną miską zupy, niczym naprawdę godnym uwagi.

Myślał więc, by spisać to i inne zdarzenia, jakie się mu przytrafiły w ciągu tych kilku tygodni pobytu w wiosce, pod tytułem „*Historia księżula z pewnej wioski*”**[15]**, po to, by otworzyć oczy innym początkującym duchownym i pomóc im w ich życiu wewnętrznym. W trzydzieści lat później opisał podczas jednej z medytacji pewne wydarzenie, które – bez wątpienia – stanowiło część jego perypetii podczas pobytu w Perdiguerze. Z całą pewnością weszłoby, z samej swej natury, do wspomnianej „*Historii...*”, gdyby wikary zdecydował się ją spisać. Szczegóły wskazują na jej autobiograficzny charakter: Pewien ksiądz świeżo po święceniach przyjechał do pewnej wioski w swoim kraju, w której było niewiele domostw i bardzo niewiele

mieszkańców. Idąc drogą do kościoła, pewnego dnia zauważył przy drodze kilku księży grających w karty. Widocznie jego koledzy nie mieli wiele do roboty.

Gdy księżulo przechodził obok grających, ci zaprosili go by zagrał z nimi partyjkę. Jednak młody ksiądz wymówił się grzecznie. Powiedział im, że nie umie grać i oddalił się. Poszedł do Kościoła, nawiedził Najświętszy Sakrament i przez chwilę posiedział przed tabernakulum, jak to miał w zwyczaju każdego popołudnia i każdego ranka. Nie obrazili się o to grający, bo i o co mieli się obrażać? Jednak śmiali się z prostoty księżula, który mógł po obiedzie odpocząć, a potem przejść się, jak każdy porządny ksiądz, po miejscach nasłonecznionych w zimie, a po chłodnych i cienistych latem.

Gdy wychodził z kościoła, grający z dali wołali na niego: *Rosa mystica! Rosa mystica!** **[16]**. Było to przezwiska, jakie nadali mu niektórzy w seminarium w Saragossie. Szybko historia ta obiegła okoliczne wioski i niektórzy zaczęli nazywać wikarego przydomkiem „mystyk”.

Dla don Josemaríi pociechą było służenie duszom. Wielka była więc jego radość, gdy przygotował grupę dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Jednak tej informacji, podobnie jak wielu innych informacji o parafii nie znajdziemy w księgach parafialnych. Gdybyśmy mieli sądzić jedynie po tym, co zostało zanotowane na kartach ksiąg zgromadzonych w archiwum parafialnym, jego praca była bardzo ograniczona. Podczas jego pobytu w Perdiguera miał miejsce tylko jeden pogrzeb. Nieco liczniejsze były akty chrztu, gdyż ochrzczono czworo dzieci, które

nosiły imiona Isidoro, Pascual, Mariano i Carmelo[17]. Niewielka liczebność parafii i krótki okres pobytu wikarego nie pozwalają wyciągnąć wiarygodnych wniosków statystycznych, ani nie określają dokładnie, czym jest wiejska parafia. Don Josemaría złożył swoją funkcję 18 maja 1925 roku, w następnym dniu po objęciu archidiecezji przez następcę kardynała Soldevili, don Rigoberto Doménecha[18].

Epitafium dla wikarego z Perdiguery sporządził w 1975 roku Teodoro Murillo, zakrystian parafii, na którym umieścił napis:

„Spośród kapłanów, którzy przewinęli się przez wioskę, właśnie don Josemaría zrobił na mnie niezatarte wrażenie, i nie potrafiłbym chyba powiedzieć dlaczego. Był bardzo radosny, ze wspaniałym poczuciem humoru, wykształcony, szczery i serdeczny. W

krótkim czasie, gdy był tutaj, zyskał moje szczere uczucie i jego wyjazd naprawdę mnie zasmucił”[19].

2. Studia prawnicze

Działalność w Perdiguerze, stanowiąca początek jego posługi kapłańskiej, była wyczerpująca. Ksiądz Josemaría nie miał nawet chwili wytchnienia. Jednak, ponieważ jego natura była młoda i odporna, trudy i pokuty, czuwania i noce spędzane na podłodze nie pozostawiły nawet śladu zmęczenia. Po powrocie do domu powitały go spontaniczne słowa wypowiedziane przez siostrę: „Ależ utyłeś![20]”. Kuchnia Prudencji oraz nastawienie kleryka, który nie chciał wzgardzić niczym, czym mógł mu służyć ten skromny dom, miały znaczny związek z jego dobrym wyglądem, przyczyniły się do tego przede wszystkim chleb, warzywa, kartofle i tłuszcze.

Josemaría, jako uważny obserwator nie potrzebował wiele czasu, aby zdać sobie sprawę z warunków, w jakich żyją jego matka i siostra. Przez lata żyli wśród ograniczeń, ale od śmierci głowy rodziny prawie w biedzie. Sixta Cermeño, która często odwiedzała dom przy ulicy Rufas, opowiada, że jej ciotka Dolores „w tym czasie wiele cierpiała, choć nie dawała tego poznać po sobie”. Nie uzgadniając tego między sobą, starali się wszelkimi sposobami, aby goście nie odczuli materialnych ograniczeń domu. „Pamiętam na przykład – opowiada Sixta – że pewnej niedzieli byliśmy razem i ciocia powiedziała, że przygotowuje czekoladę, dając do zrozumienia, że jest to poczęstunek dla mnie, ale teraz mam pewność, że to była ich kolacja”[21].

Mając na względzie tak palącą potrzebę, młody kapłan z trudem mógł sobie pozwolić na snucie jakiś pomyslnych długofalowych

projektów. Przede wszystkim musiał poprawić swoje relacje z kurią. Kwestia wymagała rozwiązania od chwili jego święceń, a biorąc pod uwagę wydarzenia zaistniałe podczas jego pobytu w Perdiguera, nie można było liczyć tu na jakieś szczęśliwe rozwiązanie. Było też mniej więcej oczywiste, że list wysłany do Perdiguery przez Kanclerza Sekretarza Izby zawierał, między wierszami, informację, żeby zostawił w spokoju swego wuja Carlosa. Czyż można było dalej nalegać?

W końcu Josemaría stanął twarzą w twarz, i to bynajmniej nie na płaszczyźnie teoretycznej, z rzeczywistymi i istotnymi problemami jakie niosła ze sobą owa „kariera kościelna”. Nie był pewien, jaką drogę obrać. Z jednej strony ciągnęło go wypełniania swej posługi kapłańskiej, z dala od ołtarza czuł się bowiem całkiem rozkojarzony i był

przy tym gotów na wszelkie poświęcenia. Jednak z drugiej strony musiał mieć na względzie okoliczności osobiste, w jakich się znajdował, a zwłaszcza swoje zobowiązania względem własnej rodziny. Wszystko to znacznie ograniczało liczbę posad kościelnych, o które mógłby się ubiegać. A zwłaszcza, że stale miał świadomość tego, by nie podejmować żadnej decyzji, zanim nie przemyśli tego w kontekście *przeczuć Bożej miłości*[22].

Po długich poszukiwaniach nie znalazł nic odpowiedniego, aby jako głowa rodziny pokryć jej bieżące potrzeby ekonomiczne. Ostatecznie, po kilku nieudanych próbach, zdobył miejsce, w którym mógł realizować swe powołanie kapłańskie. W jakiś sposób, nie wiemy dokładnie jak, trafił do kościoła Świętego Piotra Nolasco, bardziej znanego jako kościół Najświętszego Serca Pana

Jezusa, zarządzanego przez ojców jezuitów. Tam zaczął pracować, tymczasowo, w maju, wkrótce po tym, jak opuścił Perdiguere.

Wynagrodzenie z tego miejsca, jak łatwo się domyślić, okazało się niewystarczające, aby zaspokoić wydatki rodzinne.

Uwagę donii Dolores, obserwującej to wszystko z bardzo bliska, zaprzątała inna troska. Obawiała się, że jej syn znowu zostanie wysłany z dala od Saragossy. Zatem z zuchwałością właściwą matkom, chociaż wiedziała, że będzie dość ryzykowne, zdecydowała się mimo to prosić o rekomendację swego brata kanonika. Mały Santiago nigdy nie zapomniał bolesnej sceny, która miała miejsce, gdy jego matka cała w żałobie pojawiła się, trzymając go za rękę w domu wuja Carlosa, aby prosić go, by zajął się losem Josemaríi: „Po jego święceniach kapłańskich – wspomina – moja matka chciała, aby pozostał w

Saragossie razem z nami. Poszła poprosić o to swego brata don Carlosa, który miał wiele do powiedzenia w kurii. Towarzyszyłem mojej matce, ale jej brat don Carlos, pamiętam to jak dziś, przyjął ją bardzo źle i niemal wyrzucił siłą ze swego domu”[23].

Innym problemem, który młody ksiądz musiał rozwiązać, była kwestia jego kariery świeckiej. Przed kilkoma miesiącami rozpoczął studia prawnicze. Zaledwie przez rok do tego stopnia zmieniły się okoliczności i pozycja Escrivów w świecie, że poczuł się zmuszony, by jak najszybciej skończyć naukę. Młody ksiądz uważał, że jedynym zarobkiem, który dałoby się pogodzić z jego kondycją kapłańską, było poświęcenie się nauczaniu, jeśli chciał utrzymać rodzinę.

Dnia 29 kwietnia, jeszcze będąc w Perdiguera, wysłał podanie do

dziekana Wydziału Prawa, że ponieważ zakończył kurs jedynie z prawa konstytucyjnego i prawa cywilnego, chciałby przystąpić do egzaminów z tych dwu przedmiotów w czerwcu, aby zostały mu one zaliczone do toku studiów[24].

Wydarzenia, które nastąpiły w roku akademickim 1924/1925 – śmierć ojca, diakonat, przeprowadzka rodziny, święcenia kapłańskie, wyjazd do Perdiguery, a na koniec posługa w kościele Świętego Piotra Nolasco do tego stopnia zaabsorbowały Josemarię, że z trudem mógł znaleźć jeszcze czas na naukę. Skoncentrował się więc na przygotowaniu, z ogromnym wysiłkiem i entuzjazmem, zagadnień dotyczących prawa cywilnego i konstytucyjnego. Szybko jednak okazało się, że chciał wziąć na siebie zbyt wiele. Przystąpił więc tylko do egzaminu z prawa cywilnego, który zaliczył z łatwością[25].

Gdy przyjrzał się swojemu indeksowi, ujrzał, że dzięki wysiłkowi, jaki poczynił w poprzednim roku, kiedy tylko w jednej sesji – we wrześniu 1924 roku – zdołał zaliczyć sześć egzaminów, znalazł się już w połowie toku studiów[26]. Pełen optymizmu przygotował nowy plan działania, próbując przygotować się do kolejnych dwu egzaminów latem 1925 roku. Mowa o prawie karnym i prawie administracyjnym. Jednak z nadejściem września student nie stawiał się na egzamin[27].

Przygotowanie się do egzaminów okazało się bowiem niemożliwe z powodu nowych obowiązków liturgicznych i duszpasterskich w kościele Świętego Piotra Nolasco. Albo też jego poczucie odpowiedzialności nie pozwoliło mu liczyć na łut szczęścia, gdy nie opanował jeszcze materiału.

Natomiast ani nauka, ani rozsądek nie uchroniły go od niezaliczenia zajęć z historii Hiszpanii, z którego to przedmiotu Josemaría czuł się dobrze przygotowany, ze względu na własne zainteresowania i lektury[28]. Profesor historii był znany wśród studentów jako człowiek drażliwy, którego charakteryzowały sztywne zachowanie i mentorski ton, jakim wygłaszał wykłady. Ponieważ Josemaría był wolnym studentem, nie był zobowiązany uczestniczyć w zajęciach. Jednak profesor odebrał bardzo źle nieobecność studenta, który zlekceważył tak istotne wykłady. Gdy nadszedł czas egzaminów, polecił, aby przekazano Josemaríi, że nie może liczyć na zaliczenie i by nie przystępował do egzaminu. I rzeczywiście nie zaliczył. Student, rozgoryczony z powodu oczywistej niesprawiedliwości, przecież pokazał, że opanował materię przedmiotu, przesłał

profesorowi wiadomość z wyjaśnieniami i z prośbą, by przed kolejną próbą otrzymał zapewnienia, że w ogóle będzie miał możliwość zaliczenia. Profesor uznawszy niesprawiedliwość swego postępowania zapewnił go, że wystarczy, by pojawił się na egzaminie, gdyż on już przekonał się, że dobrze opanował przedmiot[29].

Studia prawnicze okazały się więc dla Josemaríi trudną próbą pełną przeciwności. Wszystko wskazywało na to, że zakończenie ich będzie go kosztować wiele wysiłku. Umowa, którą zawarł z ojcem jeszcze za jego życia, a którego pamięć czcił, dodawała mu jednak motywacji, aby walczyć dalej. Jednocześnie przez wdzięczność i lojalność czuł się zobowiązany wobec Boga, którego wołanie wciąż trwało wśród przeczuć.

To wyjaśnia po części jego wewnętrzną pewność i jego niezachwiany optymizm. W tym duchu przystąpił do zajęć w roku akademickim 1925/1926. Miał silne postanowienie, by zaliczyć w tym drugim etapie nauki wszystkie przedmioty, jakich brakowało mu do licencjatu. Liczył się z koniecznością zaliczania ich w sesjach czerwcowej i wrześniowej.

Kolega Josemaríi, który był na uniwersytecie kościelnym i podobnie jak on sam studiował prawo, dziwił się bardzo, że w obu tych instytucjach naukowych liczyły się tak różne wartości. Jednak Josemaría, który w seminarium wyróżniał się z powodu swoich „niepokojów kulturalnych” nie miał teraz trudności w adaptacji. Przeciwnie, te same skłonności przydały mu się teraz na uniwersytecie świeckim, w którego

środowisku „odnalazł się znakomicie”[30].

W każdym razie sutanna otaczała go aurą szacunku, stanowiła bowiem nowość wśród studentów. Na pewno strój kapłański, noszony z całą naturalnością i dbałością, nigdy nie stanowił najmniejszej bariery między Josemarią i pozostałymi studentami. Niektórzy zaprzyjaźnieni koledzy ze studiów, na przykład Juan Antonio Iranzo, widzieli w tym „przebłysk całej jego koncepcji godności kapłańskiej i jego pragnień apostolskich”[31].

Od pierwszej chwili czuł się na Uniwersytecie jak ryba w wodzie. Don José López Ortiz opisuje, jak – wkrótce po święceniach prezbiteriatu – w czerwcu 1924 roku udał się na egzaminy w Saragossie i zaprzyjaźnił się z ówczesnym inspektorem u Świętego Karola, który wprowadził go w życie

wydziału: „Josemaría był świetnie wykształcony i znał to środowisko, które dla mnie było obce. – opowiada – Szczodrze, jak gdyby było to całkiem naturalne udzielał mi wszelkich informacji na różne tematy związane ze studiami”[32]. W owym okresie jeden nosił już habit augustiański, drugi nosił sutannę, ale nie był jeszcze wyświęcony nawet na subdiakona. Augustianina, który znalazł się w zupełnie obcym środowisku, dziwiła prostota, z jaką zachowywał się don Josemaría. „Na wydziale – mówi – widziałem, że wszyscy go znają i ponadto z powodu jego wesołego i komunikatywnego charakteru był bardzo lubiany. Ponieważ był tam jedynym seminarzystą, niektórzy koledzy nazywali go pieśczośliwie „księżulkiem”, który to przydomek nadał mu profesor prawa kanonicznego, Moneva Puyol, który bardzo cenił Josemarię”[33].

Młody ksiądz nigdy nie był sam. Urok rozmowy z nim i jego zachowania skupiał wokół niego studentów, którzy zbierali się by „posłuchać rozmowy”, ponieważ „przyciągała ich jego osobowość”. Luis Palos, który o tym mówi, zachował w pamięci nostalgiczny wizerunek „księżula”, wyraźny mimo jego podeszłego wieku: „Wydaje mi się, że jeszcze go widzę pośród krużganków starego uniwersytetu na placu Magdaleny, spacerującego zawsze w otoczeniu grupy kolegów. Albo w bibliotece Cerbuna, dziś już nieistniejącej. Bez wątpienia po ludzku bardzo przyciągał do siebie nas wszystkich. Miał mentalność bardzo otwartą, uniwersalnego ducha”[34]. Ta szerokość horyzontów była w znacznej części efektem jego kondycji kapłańskiej.

Kapłaństwo było powołaniem, z pomocą którego Pan wzywał go do realizacji celów o najszerszym

zasięgu, w swoim czasie dając mu poznać to coś, czego jeszcze mu nie objawił. Josemaría został wybrany jako kapłan spośród ludzi, aby uczestniczyć w wiecznym kapłaństwie Chrystusa dla dobra swoich braci – pozostałych ludzi. Poprzez sakrament kapłaństwa, w chwili święceń został naznaczony niezatartym piętnem, wiążącym go z misją Kościoła, czyniącym zeń drugiego Chrystusa i szafarza Jego sakramentów.

Miał tak wysokie mniemanie na temat tej szczególnej godności, że, jak poświadczają jego koledzy, kształtował swe zwyczaje i wygląd zewnętrzny, by wyrazić świadomość posiadania tej nowej osobowości. Młody ksiądz był szczególnie wrażliwy na wszystkie dowcipy lub kpiny ze stanu kapłańskiego, zwłaszcza gdy był w otoczeniu studentów. Jeden z nich opowiada, że Josemaría „wytrzymywał

dobrodusznie wszystkie impertynencje - pomówienia, niesmaczne dowcipy ze strony kolegów i potrafił wyjść elegancko z sytuacji, które dla każdego innego byłyby niezręczne”[35]. Jednak jeśli rozmowa szła w niewłaściwą stronę, gdy tylko pojawiał się choćby ślad tematów niewybrednych lub coś, co by oznaczało brak szacunku dla kapłana, młody ksiądz ucinał je zdecydowanie, nie tracąc grzeczności i pewności siebie, choć czasem nie mogąc ukryć, że się czerwieni.

Szacunek, jaki należy się kapłaństwu, on sam okazywał w sposób wzorcowy, starając się, gdy tylko to było możliwe, aby jego stateczność i powaga nie osłabiła jego kontaktu ze światem studenckim. Tak głęboko przejmował się, by zachowywać się godnie, że ta troska znalazła odbicie także w jego notatkach. Ostatecznie została wyrażona w postaci polecenia, mającego

autobiograficzne tło, którego udzielił wszystkim wiernym chrześcijanom:

Nie narażaj kapłana na sytuację, w której mógłby utracić swoją powagę. Jest to cecha niezbędna mu, nie ma jednak nic wspólnego z szorstkością.

Jakże o nią prosił młody ksiądz, nasz przyjaciel: „Panie, daj mi powagę osiemdziesięciolatka!”

Proś o nią i ty dla wszystkich kapłanów, a spełnisz dobry uczynek[36].

Młody kapłan podwoił swoje wysiłki, aby nie dać nikomu pretekstu do żadnych plotek, zachowując większą dyskrecję i ostrożność niż było konieczne. Zwracał uwagę, by nie wychodzić na ulicę wspólnie z matką lub siostrą, aby nie gorszyć tych, którzy nie wiedzieli o pokrewieństwie, jakie ich łączy. Z dziewczętami, które studiowały na uniwersytecie, wówczas jeszcze

nielicznymi, utrzymywał stosunki roztropnej uprzejmości, jednak nie przesadzając w okazywaniu grzeczności[37].

Sutanna nigdy nie krępowała księdza Josemaríi, który na ulicy, na uniwersytecie oraz w trakcie posługi w kościele Świętego Piotra Nolasco potrafił zachowywać się naturalnie, świadom ważności swego ubioru. Nawet więcej: jak wspomina jego kolega ze studiów: „nie dawał nam zapomnieć o swojej godności kapłańskiej”[38] Młody ksiądz był przepełniony szlachetną dumą z posiadania takiej godności i daru. Było to dla niego powodem do miłości, jaką z całego serca żywił do wszystkich braci w kapłaństwie, zażarcie broniąc honoru kapłanów i starając się odbudować tę godność, gdy tylko była narażona na szwank.

Ksiądz Josemaría był świadkiem przykrego wydarzenia, jakie spotkało

jego bliskiego kolegę z seminarium, który wkrótce porzucił posługę kapłańską. Nawrócenie tej duszy stało się dlań intencją długich modlitw i umartwień. Około 1930 roku – opowiada jeden ze studentów – „don Josemaría prosił bym się modlił za niego i w najgłębszej tajemnicy opowiedział mi, jak on modli się i umartwia w tej intencji”[39]. W kilka lat później – wspomina inna osoba – ksiądz Josemaría „dużo się za niego modlił, pamiętał o nim, starał się nie stracić z nim kontaktu, zawsze mając nadzieję na jego nawrócenie”[40]. „Upominał go w rozmowach i listach, próbując go wyciągnąć z tej groźnej sytuacji” oświadcza trzeci. Aż pod koniec życia ten grzesznik, już nawrócony, zrozumiał, że Josemaría „był jego najwierniejszym przyjacielem i narzędziem, którym posłużył się Bóg, by mógł powrócić do Kościoła”[41].

Innym razem chodziło o osoby starsze, do których młody kapłan, po tym, jak umartwiał się i modlił przez długi czas, zbliżał się z całą miłością i sympatią[42].

25 kwietnia 1926 roku, kierowany szlachetnym postanowieniem zrobienia wielkiego kroku naprzód, gdy chodzi o studia prawnicze i przepełniony nadmiernym optymizmem, Josemaría skierował do dziekana Wydziału Prawa podanie, w którym z należnym szacunkiem wyjaśniał, że zamierza *złożyć egzaminy w nadchodzącej sesji z następujących przedmiotów: prawa konstytucyjnego, prawa karnego, prawa administracyjnego, prawa międzynarodowego publicznego, prawa handlowego i procedur sądowych etc. etc*[43].

Był zdecydowany zmierzyć się z całą tą wyśrubowaną listą przedmiotów,

nawet kiedy zapął apostolski, który nosił w sobie, w połączeniu z konkretnymi obowiązkami kapelana w kościele Świętego Piotra Nolasco, nie pozostawiała mu wiele wolnego czasu.

W okresie sesji egzaminacyjnej, stając twarzą w twarz z tym wyzwaniem, oceniwszy sytuację, pozostawił na sesję wrześniową prawo karne i procedury sądowe. Z pozostałych przedmiotów przystąpił do egzaminów w czerwcu, kończąc je jedną oceną z wyróżnieniem, dwoma celującymi i jednym dostatecznym. Pozostałe dwa przedmioty, a także prawo międzynarodowe prywatne oraz finanse publiczne zaliczył pod koniec lata. W ten sposób pozostał mu jeden przedmiot do zakończenia toku studiów[44].

3. Kapelan w Kościele Świętego Piotra Nolasco

Dążenie do ideału w swej działalności kapłańskiej, w oczekiwaniu na decyzję Opatrzności, wymagało odeń wielu wyrzeczeń. Przebłęski zakrytego powołania przedłużały się. Odpowiedziawszy bez zwłoki na okazane mu przez Boga zaufanie, w Logroño na początku roku 1918, w roku 1925 już jako ksiądz, nadal pytał o swoje tajemnicze powołanie. Oczekiwanie na coś wyższego pomagało mu radzić sobie z surową codziennością, której jednym z nieuniknionych wymogów było zapewnienie „chleba powszedniego” koniecznego dla utrzymania rodziny.

Gdyby Opatrzność zadecydowała inaczej, don Josemaría z pomocą kardynała Soldevili lub któregoś ze swoich krewnych otrzymałby jakieś kościelne beneficjum, lub zajął dobrze wynagradzaną funkcję. Ale czym tu się smucić? Kardynał zginął, zaś jego wujowie - kanonicy i

prebendarze odwrócili się od niego. Jeśli chodzi o jurysdykcję, tego samego dnia, gdy Josemaría otrzymał święcenia, don José Pellicer, wikariusz Saragossy udzielił mu ich na sześć miesięcy[45]. Kolejnego przedłużenia i odnowienia jurysdykcji „na odprawianie Mszy i udzielanie rozgrzeszenia” udzielił mu prałat Rigoberto Doménech[46].

Nowy prałat został wyświęcony na biskupa w 1916 roku i rozwijał swoją pracę apostolską na Majorce przez osiem lat. W 1926 roku, świeżo przyjechawszy do Saragossy, zajął się reformą seminarium i odnowieniem funkcjonowania kurii biskupiej. Także nominacje kościelne poddane były zmiennym kolejom ludzkiego losu. Przy tej okazji jeden z doświadczonych kapłanów pouczał, z najlepszą intencją, don Josemarię, by ten unikał wszelkiego rodzaju nadmiaru pracy, a przede wszystkim by nie pisał na tematy, które mogłyby

się wydać ryzykowne z powodu starcia z przeciwnymi poglądami, gdyż bardzo trudno mu się będzie z tego wycofać[47].

Rozmaite doświadczenia, na jakie życie wystawiło Josemarię pozwoliły mu stwierdzić, jak wiele prawdy zawierała tamta rada. Jest bowiem jasne, że ci, którzy pracują nad odnową społeczeństwa, wzbudzają wobec siebie, prędzej czy później, wrogość i wywołują przeciwności, które piętrzą się na ich drodze. Do tej chwili na losy młodego kapłana nikt nie starał się wpływać wiedziony zawiścią. Jeśli w ogóle starano się w nie ingerować, to raczej z powodu współczucia.

Jak powiedzieliśmy, po powrocie z Perdiguery ksiądz udał się na poszukiwania możliwości pracy duszpasterskiej i nie znalazł niczego poza kapelanią w kościele Świętego Piotra Nolasco. Jak stwierdzi to

później ojciec Celestino Moner SJ,
sprawował swą funkcję ku
zadowoleniu wszystkich:

„Stwierdzam, że wielbny Jose María Escrivá od kwietnia lub maja 1925 roku do marca 1927 roku sprawował posługę w kościele Świętego Piotra Nolasco, w charakterze kapelana przyłączonego, odprawiając Mszę Świętą, udzielając Komunii Świętej, wystawiając Najświętszy Sakrament, zawsze ku zbudowaniu wszystkich, nie dając powodu do najmniejszej skargi, jeśli chodzi o sprawowanie swych obowiązków”[48].

Tak silne było jego duchowe zaangażowanie w odprawianie Najświętszej Ofiary, że uważałby za dobre, pełne wyrzeczeń i poświęcenia takie życie, gdyby tylko pozostał kapłanem i odprawiał Mszę Świętą. Jego zdolności duszpasterskie i staranność, z jaką pełnił swe obowiązki, były dobrze oceniane

przez rektora kościoła. We wrześniu zaoferował mu kontrakt tymczasowy, umowa nie ustanawiała bowiem trwałych związków, nie zaspokajała też potrzeb materialnych kapelana. Don Josemaría przyjął propozycję, gdyż nie miał innych możliwości, by sprawować odpłatnie funkcję kapłańską. Oto treść porozumienia:

„Obowiązki i uprawnienia Księdza Kapelana kościoła Świętego Piotra Nolasco.

W dni świąteczne, pierwsze piątki miesiąca i pozostałe uroczystości będzie pozostawał do dyspozycji kościoła od 6 rano do 10.30.

W pozostałe dni od 7 do 9.30 albo 10.00 rano.

Jeśli będzie odprawiana msza śpiewana oraz w trakcie Wielkiego Tygodnia będzie gotowy do zastępstwa, jeśli wystąpią braki.

W pierwsze piątki miesiąca, w czasie
Czterdziestogodzinnego
Nabożeństwa, w czerwcu oraz
zawsze, gdy będzie to konieczne po
południu przy wystawieniu
Najświętszego Sakramentu stawia się
punktualnie na celebrację, aby
wystawić monstrancję i służyć
wszelką konieczną pomocą.

Kiedy będzie to konieczne, będzie
prał puryfikatory.

Będzie odprawiał Mszę Świętą o
wyznaczonej porze.

Za Mszę Świętą otrzyma stałą
intencję w wysokości 3 peset.

Za wyżej wymienione posługi
otrzyma 2 pesety dziennie.

W dni świąteczne będzie spożywał
śniadanie w zakrystii.

W dniu, w którym nie będzie w
stanie z jakichkolwiek powodów

wykonać swoich obowiązków, nie pobierze swej jałmużny, o ile nie przyśle zastępcy, który wypełni wszystkie jego zobowiązania.

Ojciec przełożony kościoła będzie mógł, gdy uzna to za stosowne, wyznaczyć innego kapelana, informując zainteresowanego, że zostanie zwolniony na 8 dni wcześniej.

Powyższe warunki przyjmuję w Saragossie, 10 września 1925 roku, wielebny José María Escrivá”[49].

Jeśli ktoś byłby ciekaw, ile miesięcznie wynosiły zarobki kapelana, to zachował się rachunek opiewający na należność za msze i pozostałe posługi w miesiącu październiku, na sumę 155 peset[50].

Kościół znajdował się w starej dzielnicy Saragossy, niedaleko Świętego Karola. Jeśli chodzi o założenie architektoniczne, nie

wyróżniał się niczym szczególnym.
Natomiast była to bardzo
uczęszczana świątynia, z tego też
powodu jezuici korzystali z pomocy
niektórych księży diecezjalnych.
Działalność duszpasterska była
bardzo zróżnicowana: nabożeństwa
sobotnie i miesięczne dni skupienia
Cór Maryi, msze w trzecią niedzielę
miesiąca dla Matek Chrześcijańskich;
w trzecie piątki miesiąca miesięczne
dni skupienia dla Stowarzyszenia
Dobrej Śmierci; kształcenie
dogmatyczne w każdą niedzielę na
mszy o godzinie 9.00; konferencje św.
Wincentego a Paulo dla kobiet;
pierwsze niedziele miesiąca dla
mężczyzn; msze niedzielne członków
Kongregacji Zwiastowania
Najświętszej Maryi Panny oraz
Świętego Ludwika Gonzagi;
comiesięczna uroczystość dla
członków Kongregacji Świętego
Stanisława; msze w pierwszą
niedzielę miesiąca dla kobiet
będących na służbie domowej,

należących do Kongregacji Cór Maryi i Świętej Zyty, a po południu różaniec i odczyt. Na koniec, aby uzupełnić wachlarz posług kościoła Świętego Piotra Nolasco, dodać trzeba rekolekcje dla robotników, dla mężczyzn, dla uczestników Konferencji Świętego Wincentego a Paulo, dla stowarzyszonych nauczycielek...[51]

Do całej tej intensywnej działalności apostolskiej dochodziło jeszcze wiele czynności nieujętych w kontrakcie, dotyczących kapelanii, które młody kapłan z radością przyjął na swoje barki: katechezy, opieka nad chorymi, nieprzewidziane zastępstwa, wielka liczba spowiedzi. Podobnie jak w Perdiguerze, don Josemaría spędzał całe godziny w konfesjonale, jeśli nie miał obowiązków poza kościołem[52]. Jeszcze przed święceniami kapłańskimi odczuwał wielki szacunek dla sakramentu pokuty:

*Kiedy byłem studentem na
Uniwersytecie w Saragossie –
opowiadał – miałem przyjaciela,
który prowadził życie
nieuporządkowane i w kilka osób
udało nam się sprawić, że poszedł do
spowiedzi.*

*Minęło od tego czasu tyle lat, że mogę
o tym swobodnie opowiadać,
ponieważ nie jest już możliwe, by
rozpoznać tego kapłana, który poza
tym był bardzo dobry. Tak więc ów
kolega udał się do bazyliki del Pilar,
wyspowiadał się i wrócił bardzo
zadowolony. Ale jego komentarz był
następujący:*

-Ten ksiądz musiał być dróżnikiem.

-Dlaczego? – zapytaliśmy.

*-Zadał mi jako pokutę robić siedem
stacji przez siedem dni[53].*

Trzeba było wyjaśnić studentowi,
czym były „stacje”, czyli nawiedzenia

Najświętszego Sakramentu, a don Josemaría nauczył się, by zadawać pokutę łatwą do wykonania, którą on uzupełniał potem osobistą modlitwą i umartwieniami[54].

Jego ostrożność w kontaktach z kobietami nie przeszkadzała mu poznawać i zgłębiać psychologii kobiecej, na przykładzie swoich penitentek. Ze swojego konfesjonału kierował wieloma duszami. Wydaje się, że przez jakiś czas spowiadał zakonnice, jak zapewnia jeden z jego kolegów[55].

Poza swoimi obowiązkami liturgicznymi i innymi związanymi z posługą kapłańską, zawsze potrafił poznać i zbliżyć się do tych osób, które go otaczały. Środowisko studenckie, w którym obracał się młody ksiądz było bardzo szerokie, gdyż ofiarowywał swoją przyjaźń z otwartymi ramionami, nie zwracając uwagi na różnice charakteru lub

odmienności ideowe. „Do dziś pamiętam nazwiska niektórych osób, które wtedy stykały się i przyjaźniły z Josemarią – wspomina Luis Palos. – Na przykład Pascual Galbe Loshuertos, który znany był jako niewierzący; Juan Antonio Iranzo, mimo że był na jednym z niższych lat; bracia Jiménez Arnau: José Antonio, późniejszy ambasador, pisarz i dyrektor Szkoły Dyplomatycznej oraz jego brat Enrique, dziś notariusz w Madrycie...”[56].

Do tego, że był sympatyczny, do sposobu bycia, uступliwego i komunikatywnego, dodawał inne zalety, bardzo cenione przez owych studentów. „Pamiętam, że był stale radosny: zawsze się uśmiechał. Zawsze miał dobry humor i był bardzo szczodry wobec przyjaciół” wspomina Domingo Fumanal[57]. Zawsze był gotów do pomocy. W pierwszym etapie pobytu na

uniwersytecie, grupa studentów don Juana Monevy, profesora prawa kanonicznego, prosiła by dawał im lekcje łaciny. Chcieli znać ją na tyle dobrze, żeby móc tłumaczyć kanony. Trzy dni w tygodniu Josemaría prowadził dla nich lekcje. Byli mu bardzo wdzięczni, zwłaszcza, że lekcje te prowadził nieodpłatnie[58].

Swój wrodzony dar zjednywania sobie ludzi „księżulo” wykorzystywała apostołowanie. Jak wspomina David Mainar: „Brał udział w naszych spotkaniach, być może mając już pewien zarys jakiegoś własnego planu”[59].

Jednak jego intencje, żeby zbliżyć te dusze do Chrystusa, były równie jasne, jak to, że nosi sutannę, której wygląd i reprezentacyjność podkreśla inny z kolegów: „w czasie naszych rozmów Josemaría nie wyłamywał się i potrafił uszanować nasz sposób bycia”[60], chociaż

musiał nauczyć się zachowywać postawę właściwą dla stroju kapłańskiego i wiedzieć, do jakich granic może posunąć się rozmowa. Nie przeszkadzało mu to po zajęciach z kolegami iść do baru Abdón, w pasażu de la Independencia, zaproszony przez nich na skromny poczęstunek. W barze albo już na ulicy nadal rozmawiali o rzeczach ludzkich i Boskich[61].

Kiedy w roku akademickim 1925/26 don Josemaría pojawił się na placu Magdaleny już jako kapłan, te kontakty zyskały wyższy walor duchowy. Starając nie rzucać się w oczy, jakby była to rzecz najbardziej naturalna na świecie, korzystając ze swego prestiżu i przyjaźni, utrwał w duszach swych kolegów rozmaite pobożne zwyczaje, jak choćby codzienna wizyta u Najświętszej Maryi Panny del Pilar. Dla niektórych z nich, poza tym, że był bliskim przyjacielem, stał się także

spowiednikiem i kierownikiem duchowym[62]. W tym księdzu, pełnym optymizmu i zapału, studenci widzieli – jak powiada Domingo Fumanal – „Chrystusowego <<romantyka>>: człowieka zakochanego w Chrystusie, obdarzonego zupełną wiarą w Ewangelię”[63]. Ponieważ jego młodzieńczy ideał trwał wciąż żywy, wyrazisty, a nawet wzmocniony. Był stworzony z samej miłości, płonął i rozpalał wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Sensem istnienia księdza Josemaríi, bardziej niż pobożność, było całkowite oddanie przeniknięte miłością.

Jak twierdzi jeden z jego najbliższych przyjaciół, pochodzący z Teruelu Francisco Moreno, Josemaría „nawiązał kontakty z profesorami o wielkim formacie intelektualnym, z którymi podtrzymywał serdeczną przyjaźń przez całe życie”[64]. Jednak to, co rzeczywiście niezwykle

w tych relacjach, które młody ksiądz utrzymywał z profesorami formatu Juana Monevy, José Pou de Foxá czy Miguela Sancho Izquierdo, to fakt, że ich stosunek do niego zmieniał się, aż przerodził się w braterską przyjaźń. Genialny don Juan Moneva żywił do swego ucznia podwójne uczucie – ojcowskie i przyjacielskie[65].

Profesor prawa naturalnego, don Miguel Sancho Izquierdo, darzył go „wielką czcią, pomimo całej różnicy wieku” i pozostawił ciepłe wspomnienie na temat osobowości swego studenta[66]. Do tej listy trzeba dopisać innych profesorów: wykładowcę prawa karnego, Inocencio Jiménezza Vicente, profesora historii prawa, Salvadora Manguijóna[67]. W sposób szczególny zbliżył się z księdzem José Pou de Foxá, *przyjacielem lojalnym, szlachetnym i dobrym*[68], dla Josemaríi był on przecież przez lata doradcą i wsparciem moralnym przy różnych okazjach.

Zgodnie z naturalną kolejną rzeczy te roczniki studentów z Saragossy rozjechały się po świecie. Jedni z nich się założyli rodziny. Inni wyjechali do najodleglejszych prowincji, zajmując najrozmaitsze stanowiska lub zaginęli podczas wojny. Na rozmaitych zakrętach historii młody kapłan spotkał ich jeszcze nie raz: ojca José Lópeza Ortiza, Juana Antonio Iranzo, braci Jiménez Arnau... I w dramatycznych okolicznościach podczas wojny domowej, jesienią 1937 roku, przygotowując się do potajemnego przejścia przez Pireneje, spotkał w Barcelonie jednego ze swoich profesorów i jednego ze swych kolegów ze studiów. Wreszcie, w trakcie najsilniejszych prześladowań religijnych udał się mimo niebezpieczeństwa na poszukiwanie księdza José Pou de Foxá, aby porozmawiać ze swoim dawnym przyjacielem i uzyskać przez niego

rozgrzeszenie w sakramencie
pokuty[69].

W tamtych dniach wojny spotkał także innego ze swych przyjaciół, o którym koledzy z Uniwersytetu byli święcie przekonani, że jest zatwardziałym ateistą, gdyż nie praktykował. Rozmawiał z nim i próbował ożywić jego na wpół obumarłą wiarę, odwołując się do uczucia, jakim ksiądz i niedowiarek darzyli się od czasów Saragossy. Po zakończeniu wojny don Josemaría znalazł się w Madrycie, a tamten emigrował do Francji, gdzie jego błędy pogrążyły go w melancholii i ostatecznie pchnęły go w desperacji do samobójstwa. Wyroki Boże są nieprzeniknione. Ksiądz ofiarował za swego dawnego kolegę modlitwy, a po jego śmierci, jedyny możliwy akt przyjaźni: „powierzał go miłosierdziu Bożemu”[70].

Pamiętając o katechezach, jakich udzielał w Logroño i w Perdiguerze, don Josemaría prowadził także apostołstwo wśród najuboższych. Młody ksiądz zgromadził wokół siebie grupkę chłopaków, którzy w wolnym czasie w niedzielę chodzili, by prowadzić katechezę z dziećmi biedoty z dzielnicy Casablanca, na przedmieściu Saragossy, wzdłuż starej szosy do Teruelu. Większość z nich byli to młodzi studenci z kongregacji mariańskiej lub studenci uczestniczący w działalności duszpasterskiej w kościele Świętego Piotra Nolasco[71].

4. Opatrznościowa niesprawiedliwość

Gwałtowny wstrząs, jaki w życiu rodzinnym wywołała śmierć don Josego nieodwracalnie naznaczył perspektywy Escrivów. Strata ta z jednej strony jeszcze wzmocniła powołanie syna, z drugiej zaś

zmusiła go do takiej zmiany stylu życia, by jak najlepiej przysłużyć się matce i rodzeństwu. Studia prawnicze, które zaczął z łatwością, a kończył z wielkim trudem, zamiast być wyzwoleniem, stały się dla niego ciężarem. Od 1926 roku, a zwłaszcza od chwili zakończenia nauki na Wydziale Prawa, stale zajmował się nauczaniem. Nie z powodu powołania zawodowego, lecz ponieważ był to konieczny środek dla utrzymania rodziny. W związku z tym czuł się jak galernik. *Jestem galernikiem nauczania*^[72] – wołał, otwierając swą duszę.

Escrivowie mieszkali w Saragossie, żyjąc w ubóstwie. Nie dość na tym, nie dostrzegali żadnych nadziei na poprawę. Niemniej nie wyobrażali sobie, że ta sytuacja mogłaby się jeszcze bardziej pogorszyć. Do tego stopnia, że gdy potem don Josemaría zrobi rachunek swoich środków materialnych, będzie musiał napisać:

Nie wiem, jak będziemy w stanie przeżyć... Naprawdę – opowiem o tym w swoim czasie – żyjemy w ten sposób od chwili, gdy skończyłem 14 lat, chociaż sytuacja pogorszyła się wraz ze śmiercią taty[73].

Rodzina znosiła wyrzeczenia z godnością, wszelkimi środkami starając się zachować dawne tradycje rodzinne i zwyczaje z czasów, gdy żył don José. O Guitínie opowiadano w rodzinie anegdotę, która pokazuje, jaką wyrwę pozostawiło po sobie odejście głowy rodziny, „człowieka bardzo szczodrego, gdy chodzi o jałmużnę”. Jałmużna Escrivów odzwierciedlała teraz ich własną biedę. Historia ta opowiada o tym, jak pewnego dnia pojawiła się w domu donii Dolores jakaś zakonnica w towarzystwie sierotki, prosząc o wsparcie: *przyszła pewna święta siostrzyczka, prowadząc za rękę dziewczynę z przytułku, który prowadziło jej świątobliwe*

zgromadzenie, aby prosić o jałmużnę. Chłopiec przyniósł jej niewielką sumę, którą matka dawała mu co miesiąc i – z całą szczerością wyzbytą wszelkiej złośliwości – rzekł do siostrzyczki tak, że się roześmiała: - To dla was dwóch[74].

W tak trudnych warunkach, wyrywając godziny w ciągu dnia i kradnąc godziny snu w nocy, udało mu się jednak skończyć studia. Cały czas bez najmniejszych ustępstw starał się realizować ideał, jakim było dlań kapłaństwo. U podstaw trudności, jakie napotykał dawny inspektor Świętego Karola, pojawia się w pierwszych latach jego posługi kapłańskiej fakt znamieny i dziwny, żeby nie powiedzieć nienormalny: natychmiast, w ciągu dwu dni od święceń otrzymał stanowisko, a następnie przez dwa lata pobytu w Saragossie nie mógł rozwiązać swej sytuacji księdza inkardynowanego w

diecezji, a zarazem pozbawionego środków do życia[75].

Naprawdę don Josemaría nie czekał z założonymi rękami. Na własną rękę, poruszając znajomych i przyjaciół szukał miejsca, gdzie mógłby sprawować swoją posługę duszpasterską. Te wysiłki doprowadziły go do przyjęcia stanowiska kapelana – prowizorycznego i przyłączonego – w kościele Świętego Piotra Nolasco. Nie wiemy nic pewnego na temat tych działań, istnieje jednak udokumentowany ślad jego późniejszych nieudanych wysiłków.

W liście z 19 grudnia 1925 roku arcybiskup Saragossy, w odpowiedzi na pismo przewodniczącego deputacji prowincjonalnej, stwierdza:

„Szanowny Panie! Odpowiadając na Pański łaskawy list, w którym rekomenduje mi Pan d. José Escribę

[sic!] na stanowisko kapelana u ss. obliczaniek* , muszę poinformować Pana z wielkim żalem, że od ośmiu dni została ona powierzona don Manuelowi de Pablo, który przyjął tę funkcję.

Uznam za największy zaszczyt, jeśli będę w stanie pomóc Panu przy innej okazji. Niech Pan z całkowitą swobodą dysponuje swoim najszczerzej oddanym przyjacielem i prałatem, który udziela Panu błogosławieństwa.

Arcybiskup”[76].

Inna okazja do pomocy nadarzyła się pod koniec marca i oto, jaką odpowiedź otrzymał 3 kwietnia 1926 od księdza arcybiskupa przewodniczący deputacji:

„Szanowny Panie! Kiedy otrzymałem od Pana przemiły list, w którym rekomendował mi Pan don Josemaríę Escrivę na stanowisko

kapelana sióstr Wcielenia Pańskiego, została już przeze mnie podpisana nominacja innego księdza. Bardzo żałuję, że nie mogłem zadowolić Pana, zapewniając, że stało się to mimo najszczerzych chęci.”[77]

Listy te sprawiają wrażenie, że odmówiono mu tych stanowisk ze względu na nadmierną liczbę kandydatów lub ich większe zasługi[78]. Jednak spoglądając z pewnym dystansem na postępowanie kurii w Saragossie, trzeba przyznać rację tym, którzy lepiej znali jej funkcjonowanie. To, co się działo, to fakt, że ktoś, korzystając ze swoich wpływów, starał się go pozbyć z diecezji, czy to po dobroci, czy pod przymusem[79].

Sąd ten odpowiada faktom i nie można uznać go za pospieszny, skoro don José Pou de Foxá, z pewnością, na jaką pozwalały mu liczne kontakty z władzami diecezji i ze

światem miejscowych kapłanów, nie miał co do tego wątpliwości. Widząc z bliska izolację, w jakiej się znalazł młody kapłan i wiedząc, że „nie ma dlań miejsca w Saragossie”, doradził mu przeprowadzkę do Madrytu[80].

Zachowała się także pochodząca z 1931 roku notatka, w której don Josemaría daje nam sygnał na temat owej polityki kurii, gdy wspomina, że: *Mogłoby być bardzo interesujące, gdybym opowiedział co się działo z moimi zaświadczeniami w Saragossie, ale nie mówię o tym*[81]. Jedynym jego komentarzem – wielkodusznym – na ten temat, było stwierdzenie, że Bóg pozwolił, by mu wyrządzono *opatrznościową niesprawiedliwość*[82]. Była ona opatrznościowa, ponieważ Bóg, zamykając jedne drzwi i otwierając inne kierował go krok po kroku, aż znajdzie się w odpowiednim miejscu i chwili, by udzielić mu odpowiedzi na jego wołanie: *Domine, ut videam!*

Książdz działał dalej, niczym ślepiec, który nie wie, dokąd idzie.

Chociaż nie znamy dokładnej daty, najprawdopodobniej we wrześniu 1926 roku, z brakującym jednym wpisem z praktyki prawa regionalnego przeniósł się do Madrytu. Celem podróży było sprawdzenie możliwości podjęcia studiów doktoranckich na Uniwersytecie Centralnym[83].

Stopień doktorski, oprócz tego, że ułatwiał zajmowanie się nauczaniem, stanowiłby wypełnienie z naddatkiem woli jego zmarłego ojca. W tych dniach otworzyła się przed nim możliwość nauczania w nowym ośrodku akademickim w Saragossie, co zawsze były wygodniejsze niż dawanie korepetycji w domu. Nowy ośrodek nosił nazwę „Instituto Amado”.

Don Santiago Amado Lóriga, kapitan piechoty i magister nauk ścisłych, od

pewnego czasu nosił się z zamiarem otwarcia w Saragossie szkoły przygotowującej kandydatów do składania egzaminów na różne stanowiska państwowe, zwłaszcza do Akademii Wojskowych. Instytut przezeń firmowany zaczął działać w październiku 1926 roku. W folderach reklamowych na liście nauczycieli pojawia się „d. José María Escrivá, prezbiter”[84]. W ramach sekcji prawnej Instytutu magistrów prawa przygotowywano do zdawania egzaminów państwowych, a także pomagano studentom w przygotowywaniu przedmiotów uniwersyteckich. Sądząc z listu, który doń skierował jeden z uczniów 26 maja 1927 roku, don Josemaría zajmował się przygotowaniem niewielkiej grupy studentów.

List Nicolása Teny w tonie jowialnym i przyjacielskim informuje o rezultatach swego egzaminu z prawa kanonicznego. W zakończeniu

można zauważyć całą naturalność i zapal apostolstwa księdza wśród uczniów: „*Pater*, wyspowiadałem się i przyjąłem Komunię i na ten temat musiałbym napisać bardzo długi list.”[85]

Zgodnie z Królewskim Rozporządzeniem z 1926 roku don Josemaría przystąpił do egzaminu w nadzwyczajnej sesji w styczniu 1927 roku, zaliczył „Praktykę prawa regionalnego” i zakończył w ten sposób studia magisterskie[86]. W numerze drugim „Alfa-Bety”, czasopisma Instytutu Amado, z lutego 1927 roku, na poczesnym miejscu pojawiła się notka, niepozbawiona pewnej pompatyczności: „Zakończył z wyróżnieniem swe studia prawnicze, nasz drogi prezbiter i kolega uczący w instytucie, don José María Escrivá. Ponieważ jego skromność nie pozwoli nam na te gratulacje, gratulujemy mu z własnej inicjatywy,

pewni, że jego kultura i talent powinny być dla naszego instytutu zawsze gwarancją sukcesu”[87].

W numerze 3 z marca 1927 roku na łamach „Alfa-Bety” jej redaktor wyrażał żal, że „poświęcając ten numer na wydanie artykułów naszych wykładowców prawa”, nie mógł liczyć na współpracę prof. Luisa Sancho Serala, który wygrał konkurs na objęcie katedry prawa cywilnego w Saragossie”. (Oczywiście don Santiago Amado nie pominął żadnej okazji do podniesienia prestiżu swego instytutu, chwając się jego wykładowcami). Wśród tych artykułów znajduje się jeden, noszący tytuł „Forma zawarcia małżeństwa aktualnym prawodawstwie hiszpańskim” autorstwa „José Maríi Escrivy y Albása, prezbitera i adwokata; profesora prawa kanonicznego i rzymskiego w Instytucie Amado”[88].

W następnym miesiącu nazwisko don Josemaríi nie figuruje już na liście profesorów.

5. Z Saragossy do Madrytu

Gdyby nie chwalebna staranność, ten prawdziwy „szósty zmysł historyczny”, z jaką don Josemaría gromadził wszystkie papiery i dokumenty od pierwszej chwili, gdy doświadczył przeczucia co do przyszłości, biografowi zabrakłoby koniecznego materiału, aby przedstawić istotne zagadnienia z jego życia. Natomiast wiele osób, z którymi ów ksiądz się stykał, nie przejawiało takiej troski o przyszłość. W ten sposób często zmuszeni jesteśmy odtwarzać fakty z pomocą korespondencji, którą przechował Josemaría, to znaczy na podstawie odpowiedzi, jakie otrzymał na swoje listy.

Do tej korespondencji należą m.in. listy z lutego i marca 1927 roku,

które nieco odsłaniają nam owe *opatrznościowe niesprawiedliwości* z Saragossy. Pierwszy z nich, datowany w Segowii 7 lutego 1927 roku, rozpoczyna się w ten sposób:

„Drogi przyjacielu! Jak zawsze z przyjemnością otrzymałem i przeczytałem Twój list z czwartego [lutego] i zostałem w ten sposób wprowadzony w Twą sytuację [...]. Pamiętam doskonale, o czym rozmawialiśmy w Saragossie, te przemiłe godziny, które spędziliśmy wspólnie i w końcu zaraz, jak tylko przyjechałem do Madrytu, rozmawiałem z jednym z naszych ojców o Tobie, chcąc zobaczyć, czy mógłbym go skłonić, żeby wstawił się za Tobą u biskupa Madrytu, który jest mu winien kilka szczególnych przysług. Nie był zbyt skłonny udzielić rekomendacji, gdyż jest wprost prześladowany przez prośby i naciski różnych księży, którzy chcieliby dostać się na dwór”[89].

Autorem listu jest o. Prudencio Cancer, klaretyn, który był od dawna zaprzyjaźniony z rodziną Escrivów, gdyż pochodził z Fonz albo z Barbastro, a także ponieważ w tym ostatnim mieście sprawował posługę kapłańską[90].

Podczas podróży, jaką don Josemaría odbył pod koniec września do Madrytu, aby zasięgnąć informacji na temat doktoratu z prawa, zorientował się, że trzeba będzie mocno zastanowić, zanim sprowadzi się do stolicy wraz z rodziną. Bez wątplenia klaretyn znał sytuację materialną rodziny Escrivów, przecież wyraził wobec młodego kapłana pragnienie, by „Twoja biedna matka i Twoje rodzeństwo mogli prowadzić życie bez lęku i wysiłku, który muszą ponosić, żyjąc wśród tylu wyrzeczeń, na jakie zechciała was narazić Boża opatrzność”[91].

Następny list ojca Cancera jest datowany w Segowii 28 lutego 1927 roku:

„Drogi przyjacielu! W Madrycie otrzymałem Twój pierwszy list z zaświadczeniem o zdaniu przez Ciebie egzaminów i, już w Segowii, drugi. W Madrycie gorąco Cię poleciłem dwóm ojcom, zostawiając im notkę o twoich zamiarach i planach. Obaj mają kontakt z kilkoma prałatami i jeden z nich powiedział mi o jednej czy dwu osobach o dużym znaczeniu w Saragossie, u których można się starać o to, co poprzednio wydawało mi się łatwiejsze do osiągnięcia: uzyskać stanowisko w Saragossie, wyznaczone przez Twego biskupa. Tych dwóch czy trzech ojców, z którymi rozmawiałem o Twojej sytuacji, było wielce zdziwionych, jak jest możliwe, że mając Twoje zdolności i wykształcenie, tak znaczne, jak im mówiłem, biskup nie

dał Ci pracy i pozwala Ci opuścić diecezję. Wydaje się niewiarygodne, by C. A. miał takie wpływy u biskupa, tak dostojnego i stosunkowo nowego, że ten nie zdecydował się Cię zatrudnić ze względu na niego. Rozwiązanie polegające na tym, byś pozostał w Saragossie, wydało im się najłatwiejsze.

To, byś przeniósł się do Madrytu, napotka na pewno poważne trudności”[92] etc. etc..

Odpowiedź klaretyna pokazuje jasno, że nowa informacja na temat położenia don Josemaríi w środowisku kościelnym w Saragossie otworzyła mu oczy. W końcu zrozumiał trudności, z jakimi borykał się młody kapłan, w otrzymaniu jakiegoś stanowiska w diecezji, rzeczy, która, jak to ujął: „poprzednio wydawała mi się łatwiejsza do osiągnięcia”. W końcu tajemniczy dystans, z jakim pisze o

archidiakonie, don Carlosie Albás (C.A.), który ponad władzą biskupią uznał swego siostrzeńca za *persona non grata* w diecezji, wskazuje na owe *opatrznościowe niesprawiedliwości*. Możliwe, że człowiekiem, który otworzył oczy ojcu Cancerowi, był don José Pou de Foxá, ponieważ na zakończenie tak prywatnego listu klaretyn zawarł pozdrowienia dla niego, jak gdyby chodziło o kogoś z rodziny: „Wyrazy pamięci dla ks. prof. Pou, dla Twojej matki i rodzeństwa. Twój szczerze oddany przyjaciel, P. Cancer”[93].

Ufając w skuteczne wykorzystanie wpływów i przyjaźni, ojciec Cancer nie upada na duchu w obliczu możliwych trudności, jakie mogą stanąć na drodze przeprowadzce jego przyjaciela do Madrytu. Jednak jego optymizm wydatnie się zmniejszył, gdy zdał sobie sprawę z najpoważniejszej przeszkody. Do tego stopnia – pisze do księdza

Josemaríi w liście z 28 lutego – że „załatwiejsze uważam znaleźć Ci pracę w którejś z diecezji mających biskupów nowych lub zaprzyjaźnionych z ojcami, o których już wspominałem”. Na czym polegała owa poważna trudność?

Silna centralizacja administracji, wzrost populacji oraz inne okoliczności historyczne uczyniły ze stolicy Hiszpanii punkt zborny dla całego kraju. Do Madrytu przybywali ludzie szlachetni, ale także awanturnicy i pasożyty. Jedni szukali tam pracy i chleba, inni władzy, sławy i pieniędzy. Do stolicy emigrowali także kapłani z innych diecezji. Nadmiar księży przy dworze osiągnął takie rozmiary, że aż postanowiła interweniować Stolica Święta. Za pośrednictwem nuncjatury apostolskiej wysłała okólnik do wszystkich biskupów

hiszpańskich stwierdzający, co następuje:

„Poważne trudności, jakie przeżywa stolica tej monarchii z powodu tego, że gromadzą się w niej kapłani w nieuregulowanym lub nieuporządkowanym położeniu, pochodzący z różnych diecezji Hiszpanii, wpłynęły na decyzję Stolicy Świętej, by zabronić wszystkim ordynariuszom tego Królestwa, by w przyszłości udzielali dymisorii kapłanom pochodzącym spod ich jurysdykcji, aby przenosili się do miast i na dwór w Madrycie i do tutejszej diecezji, chyba że istniałyby po temu specjalne przyczyny i uprzednio sprawa zostanie skonsultowana z biskupem wspomnianej diecezji”[94].

Ten akt prohibicyjny, który miał powstrzymać osiedlanie się w Madrycie kapłanów pochodzących spoza diecezji pochodził z 1887 roku.

W następnych latach musiała zostać ponownie przypomniana biskupom hiszpańskim, ponieważ, jak mówił kolejny okólnik z 1898 roku: „nie zniknęły poważne nieprawidłowości, które wymagały wydania tamtych dyspozycji”[95]. W 1909 roku synod diecezjalny w Madrycie podniósł te dyspozycje do rangi ustawy. Następni biskupi musieli nieraz pamiętać, że ksiądz, który chciałby się przeprowadzić i zamieszkać w diecezji, gdzie znajdowała się siedziba dworu, musiał okazać zgodę swego ordynariusza i uzyskać ponadto zezwolenie biskupa Madrytu[96].

Podczas tych trudnych zabiegów don Josemaría otrzymał list ojca Cancera – Segovia, 9 III 1927 – w którym z radością mu donosił:

„Drogi przyjacielu! Czy możemy już odśpiewać *Te Deum*? Myślę, że tak. Abyś dobrze zrozumiał ten list,

powiem Ci, że przypadkowo dowiedziałem się, że w kościele Świętego Michała w Madrycie, w pobliżu ulicy Mayor, pozostającym w jurysdykcji Wielebnego Księdza Nuncjusza i zarządzanym przez oo. Redemptorystów, którzy mają tam klasztor, odprawiano stale mszę za 5.50 [peset], i gdzie aby ją odprawiać potrzebna była jedynie licencja nuncjusza. Gdy się o tym dowiedziałem, poczułem, jakby otwarło się przede mną niebo; przecież największym problemem, aby przenieść się do Madrytu, mimo moich rekomendacji, jest uzyskanie zezwolenia tego dostojnika, wydaje mi się, że już Ci o tym mówiłem. Popatrz, jak Bóg toruje drogę!”[97]

Wydawało się, że rozwiązanie to spadało wprost z niebios, gdyż papieska bazylika pod wezwaniem świętego Michała nie podlegała biskupowi Madrytu, lecz pozostawała pod jurysdykcją

nuncjusza. I jak potem zobaczymy, biskup Alcalá-Madrid był niezwykle skrupulatny, jeśli chodzi o wydawanie zezwoleń dla księży pochodzących spoza jego diecezji.

Wraz z listem ojca Cancera nadszedł także list rektora Świętego Michała do klaretyna, wyjaśniający kilka spraw:

„Oczywiście ksiądz, którego ojciec rekomendował, może otrzymać licencję Jego Świątobliwości nuncjusza apostolskiego, aby odprawiać mszę w tym kościele [...]. To nie jest kapelania, jednak stanowi wystarczającą gwarancję na to, by zapewnić posługę i środki finansowe na intencję na czas pobytu w Madrycie.

Aby otrzymać licencję od księdza nuncjusza, trzeba przedstawić aktualne licencje własnego biskupa. Poza tym dokument zezwalający na pobyt w Madrycie wraz z jego

zezwoleń. Jego Ekszelencja życzy sobie także, by w tym samym dokumencie biskup wspomniał o dobrym prowadzeniu się księdza. To wszystko jest zawsze wymagane i z tymi dokumentami można nie martwić się tym w ogóle”[98].

Don Josemaría musiał natychmiast podjąć konieczne zabiegi, zwłaszcza mając na względzie to, co na końcu swego listu dodał ksiądz rektor Świętego Michała: „Jeśli mógłby przyjechać jak najszybciej, przyjęlibyśmy go od razu”. Po omówieniu całej sprawy w rodzinie zdecydowali, że tymczasem młody kapłan przeniesie się do Madrytu i poszuka tam domu, zaś jego matka i rodzeństwo przeniesie się do Fonz do wuja Teodoro[99].

Pierwszą czynnością, jaką trzeba było wykonać, było zdobycie zezwolenia arcybiskupa na wyjazd do Madrytu na studia doktoranckie, a

także uzyskanie listu polecającego od swojego ordynariusza. Don Josemaría z całą szczerością oznajmił biskupowi pragnienie robienia doktoratu z prawa i swój stały zamiar wypełniania przede wszystkim obowiązków kapłaństwa. 17 marca uzyskał zezwolenie na dwa lata na studia w Madrycie. W pięć dni później otrzymał stosowne listy polecające[100].

Uzyskawszy już te zezwolenia, zajął się sprawami przenosin międzyuczelnianych. Wniósł z góry konieczne opłaty, zabrał swój dyplom magistra prawa i załatwił przeniesienie akt osobowych na Uniwersytet w Madrycie[101]. Opłaty wynosiły 37,50 pesety, sumę, która odpowiadała minimalnym tygodniowym wydatkom rodziny. (W Madrycie życie było jeszcze droższe. Pieniądze na intencje, jakie miał otrzymywać za mszę u Świętego Michała było niewystarczające dla

utrzymania jednej osoby. Zdawał sobie z tego sprawę klaretyn, gdy zauważał, że „za 5,50 nie da się utrzymać rodziny”).

Pewnego dnia Josemaría spotkał kolegę ze studiów i rozmawiali o jego przeprowadzce do Madrytu.

-Co będziesz robił w Madrycie? – zapytał go.

-Zostanę nauczycielem lub będę zarabiał, udzielając korepetycji –
odpowiedział mu ksiądz[102].

Don Josemaría już myślał o tym, jak zdobyć konieczne uposażenie materialne. Mimo wszystko przyjaciel uznał za konieczne doradzenie mu w tej mierze: przecież nauczanie wymagało poza znajomością przedmiotu i metod pedagogicznych także sympatycznego usposobienia w stosunku do innych oraz podejścia do ludzi. Josemaríi raczej nie brakowało

tych cech, ale miał opinię człowieka, który nie poświęca swych zasad moralnych dla konwencjonalnych wymogów współżycia społecznego, zwłaszcza, że był kapłanem i nie chciał dawać żadnego powodu do zgorszenia.

Około 20 marca sprawy się skomplikowały. Kuria diecezjalna nagle poinformowała go o skierowaniu go na parafię Fombuena w okresie Tygodnia Męki Pańskiej i Wielkiego Tygodnia, to znaczy między 2 a 18 kwietnia[103].

Ze swej strony w tym samym czasie rektor Świętego Michała domagał się jego natychmiastowego przyjazdu. „Jeśli ksiądz mógłby przyjechać jak najszybciej – pisał w liście – bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyż w tym okresie szczególnie potrzeba nam kapłanów”[104].

Wszystko szło do tej pory zbyt dobrze, dopóki diabeł nie zamieszał

w całej sprawie. Taka dobra okazja, dzięki której miał praktycznie rozwiązany problem pobytu w stolicy, mogła się nie powtórzyć. Czy miał udać się do kurii, by odrzucić funkcję w Fombuenie? Bogu dzięki, skonsultował się uprzednio z matką i za radą donii Dolores przyjął to czasowe zadanie:

Bardzo rzadko mama wtrącała się w moje sprawy, jednak jeśli już to robiła (podczas mojej pierwszej mszy, przy moim wyjeździe do Fombueny) wydaje mi się, że jej rady pochodziły wprost od Boga. Zawsze miała rację[105].

Nikt nie mógł go oskarżyć o brak zainteresowania dla wykonywania swej posługi ani o brak lojalności względem diecezji. Jeśli zaś chodzi o otwierającą się możliwość w Madrycie, jeśli Bóg ofiarowywał mu miejsce w Madrycie, czyż nie byłby w stanie zatrzymać go przez dwa - trzy tygodnie? Napisał więc do

proboszcza z Badules, od którego zależała Fombuena i do rektora Świętego Michała, od którego zależało jego przyszłe stanowisko.

Otrzymana z Madrytu odpowiedź nie jest opatrzona datą. W niej to rektor tłumaczy, dlaczego nie spieszył się z odpowiedzią i potwierdza pilną potrzebę załatwienia sprawy i niecierpliwość, z jaką młody ksiądz jest oczekiwany:

„Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby ksiądz nie zwlekał z przyjazdem dłużej, niż do czasu, o którym ksiądz pisał, ponieważ potrzebna jest tutaj jeszcze jedna msza. Oczekujemy więc księdza w pierwszych dniach pierwszego tygodnia po Wielkiej Nocy”[106].

Odpowiedź proboszcza wyjaśnia dużo więcej i jest bardziej dobrodusza, chociaż jej długość i zawiłość użytych zdań sprawia

wrażenie, że jej autor nie lubił stawiać kropek:

„Badules, 26 marca 1927 roku.

Wielebny Ksiądz José María Escrivá,
Saragossa.

Szanowny księże i drogi kolego!

Otrzymałem księdza list, w którym poinformował mnie ksiądz, że przybędzie, by służyć w parafii Fombuena od 1 kwietnia do Wielkanocy i w odpowiedzi nań spieszę donieść, że znalazłem dla księdza odpowiednią kwaterę, u najlepszej i najbardziej godnej zaufania rodziny, gdyż w tym samym domu została zakwaterowana nauczycielka, która jest siostrzenicą proboszcza, zaś dom należy do sędziego, uczciwego, podobnie jak cała jego rodzina. Dojechać można przez stację Cariñena, gdzie trzeba poprosić o bilet na pociąg do Daroki, który jest zsynchronizowany z

samochodem, oczekującym w
Cariñenie przybycia podróżnych.
Tam wsiada się, zachowując bilet na
pociąg, trzeba go tylko pokazać przy
wyjściu ze stacji, a potem sprawdzą
go w autobusie i chociaż bilet jest do
Daroci, trzeba wysiąść w Mainar,
gdzie jest listonosz, który jedzie
stamtąd do Fombueny, którą już
widać, gdy ksiądz wysiądzie; będzie
ksiądz mógł przybyć konno i zabrać
jakąś walizkę lub torbę, którą ma ze
sobą. W tych dniach nie będzie wiele
do roboty poza kazaniem
niedzielnym, w piątek tygodnia Męki
Pańskiej oraz w Wielki Piątek
katechezy dla dzieci od 11 do 12,
odprawić z rana mszę oraz
wysłuchać jakiejś spowiedzi, co nie
powinno trwać dłużej niż między 10
a 12, a po południu nowennę i
Różaniec, a poza tym nic więcej. W
każdym razie, gdy ksiądz przyjedzie,
podam księdzu więcej szczegółów.
Wioska jest niewielka i zła, ale 15 dni

można tam spędzić przyjemnie, na dłuższy pobyt już się nie nadaje.

To wszystko, co może księdzu przekazać Jego serdeczny kolega, który kłania się i będzie zaszczycony możliwością poznania księdza.

Leandro Bertrán, proboszcz”.

List zawiera postscriptum:

„Ponieważ podróż jest długa, trzeba wyjechać o 9.00 rano i przyjeżdża się o 3.00 po południu, proponuję zabrać ze sobą jakieś drugie śniadanie [...] Może ksiądz przyjechać 2 kwietnia w sobotę, żeby odprawić niedzielną Mszę Świętą”[107].

Rodzina Escrivów wyjechała do Fonz, zaś młody ksiądz udał się do Fombueny, 2 kwietnia 1927 roku w sobotę. W ciągu dwu tygodni, aż do Niedzieli Wielkanocnej, pełnił

funkcję proboszcza w tej osadzie, liczącej 250 osób, oddalonej od Saragossy i położonej o 7 kilometrów od Badules, wioski, w której normalnie rezydował proboszcz. Kościół w Fombuenie, podobnie jak w Perdiguerze, był pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Nie zachowała się żadna relacja na temat działalności duszpasterskiej księdza, który przyjechał z Saragossy. Można przypuścić, że zapal apostolski przejawiany w kościele Świętego Piotra Nolasco był wystarczający, by podjąć się tego samego, co w Perdiguerze: odwiedzin rodzin w wiosce, odprawiania nabożeństw, prowadzenia katechezy i spędzania długich godzin w konfesjonale. Nie zachował się także ślad jego pobytu w księgach parafialnych. Nie można z tego powodu winić księdza pełniącego obowiązki proboszcza. Trzeba po

prostu założyć, że w tym krótkim okresie nikt w wiosce nie przyszedł na świat, żeby można go było ochrzcić, ani wierni nie musieli płakać na pogrzebie w tej tak nielicznej społeczności.

Z jego pobytu w Fombuenie znamy z całą pewnością tylko jeden szczegół, na pierwszy rzut oka nieznaczący. Ksiądz zawsze miał ze sobą, jako relikwię rodzinną, krucyfiks, który miał w dłoniach jego ojciec w godzinie śmierci[108].

To wspomnienie owych odległych dni posługi w Perdiguerze i Fombuenie wzbudzała w jego duszy uczucie radości:

Dwa razy pracowałem w parafiach wiejskich. Co to za radość, gdy sobie to przypomnę! Wysyłali mnie tam, żeby mi dokuczyć, ale nie mogli mi wyrządzić większego dobra. Także wtedy niektórzy chcieli przeszkadzać. Zrobili mi kolosalną przysługę,

*naprawdę kolosalną! Z jakim
wzruszeniem to wspominam! [109]*

Wraz z upływem lat zobaczył z
większą jasnością znaczenie dla
życia wewnętrznego, jaki miały te
nominacje i jak Bóg dozwolił, by go
przerzucali z jednego miejsca w
drugie, niczym osiołka:

*Zawsze starałem się pełnić wolę Bożą.
Kierowali mnie z jednego miejsca w
drugie, jak prowadzi się ośła, ciągnąc
za uzdę i nieraz pomagając sobie
szturchańcami [110]*

W poniedziałek wielkanocny, 18
kwietnia, don Josemaría wrócił do
Saragossy. Tę noc spędził w Hotelu
Barrio, którą to fakturę starannie
zachował, jako historyczny znak na
drodze, jaką zaczął do stolicy [111].

Kiedy z perspektywy
nadprzyrodzonej, podczas modlitwy,

don Josemaría przyglądał się swemu życiu, jawiło mu się ono niczym pejzaż zmieniający się z upływem czasu. W tej wizji wydarzenia, które miały miejsce w jego życiu układały się w sposób opatrnościowy, z dużymi kontrastami między blaskami i cieniami, ale bez zgrzytów, zgodnie z Bożą logiką, która układała wszystkie zdarzenia, porządkując je z myślą o przyszłości.

Co zrozumiał z tej logiki, gdy będąc dzieckiem w Barbastro zburzył domek z kart jednym uderzeniem dłoni? Czy to samo robił Bóg z ludźmi? Czy pozwalał budować, aby następnie zburzyć budynek dopiero co postawiony?

Jakie myśli przebiegały przez głowę tego chłopca, który starał się znaleźć wytłumaczenie dla nagłych odmian losu, położenia rodziny i upadku szlachetnych zamiarów, które miało tylu dobrych ludzi? Jaka ukryta

sprawiedliwość wiodła ręką Boga, by obdarzać powodzeniami i dobrami doczesnymi tych ludzi, którzy nie spełniali jego woli? Dlaczego Panie, dlaczego tak się dzieje?

Od chwili gdy Josemaría został ochrzczony, Bóg prowadził w jego duszy wspaniałą i cichą operację. Potem, przystąpiwszy pierwszy raz do Komunii Świętej, dziecko uczyniło z Jezusa Chrystusa prawdziwego Pana swego serca, prosząc, aby uczynił mu tę łaskę i nigdy go nie zostawił. Pan, który obdarzył go wzorowymi rodzicami, udzielił mu licznych łask, wprowadzając całą rodzinę na drogę krzyżową, której jako dziecko mały Josemaría nie rozumiał. Ponieważ powołanie do Krzyża prowadzi zawsze przez drogę cierpienia i poświęceń. Potem nieszczęścia, jakie spotkały rodzinę w Barbastro, upokorzenia i wyrzeczenia, jakie musiała znosić w Logroño, pchnęły chłopca na drogę

buntu. Jednak natchnienia łaski uspokoiły jego duszę i pozwoliły jej dojrzeć. I szybko zakiełkował w niej, od bardzo młodego wieku, ów Boży niepokój.

Od dnia, w którym Josemaría dojrzał ślady stóp na śniegu, powierzył się bez wahania w ręce Boże. Od tej chwili nie miał innego pragnienia, niż wypełnienie woli Bożej. Potem zrozumiał raz na zawsze, że bezinteresowność i poświęcenie są cechami właściwymi miłości.

Zrozumiał, ku czemu prowadzi ta Boża logika, która odziera z dóbr i wygod, odbiera najbliższych tym, których kocha. W ten sposób Josemaría, dobrowolnie i z radością przemienił siebie w poświęcenie. Poświęcił się całym sobą, ze wszystkimi swymi planami, pragnieniu utożsamienia się z Chrystusem i postanowił zostać kapłanem.

Przeszedł potem długą i trudną próbę. W latach jego pobytu u Świętego Karola Pan starał się wyrzeźbić w nim wizerunek Chrystusa. W krytycznym momencie zmarł don José, gdy Josemaría mógł jeszcze zawrócić z obranej drogi. Dlatego ten szlachetny gest, w którym wyrzucił klucz do trumny do rzeki, gdy wracał wraz z konduktem z cmentarza, oznaczał ni mniej ni więcej tylko wyrzeczenie się wszystkich ludzkich więzów, nawet tych uprawnionych, aby nie utrudniały jego święceń kapłańskich.

Pan oczyścił go z pomocą bólu, wymierzając ciosy tam, gdzie najbardziej mogły zaboлеć, nie oszczędzając także tych, którzy go otaczali, a zwłaszcza jego rodziny. Josemaría był o tym do tego stopnia przekonany, że szybko ukuł regułę, której się trzymał przez całe życie: - *Pan, aby mnie doświadczyć - niech Pan mi wybaczy - uderzał raz w*

*gwóźdź (gwóźdź to ja), a sto razy
dokoła. [112].*

Podobna procedura wykuwania
świętych wymaga od nich
niewiarygodnej pokory i wierności
po to, aby pozwolili Panu działać nie
stawiając żadnych przeszkód. Z
milczenia młodego kapłana na temat
ciosów, jakie Pan wymierzył mu w
Saragossie, nie należy sadzić, że o
nich zapomniał, ale wręcz
przeciwnie, że na tyle boleśnie
zapadły one mu w pamięć, że wołał o
nich nie mówić. Z tego Bożego
sposobu działania, uderzeń młotka i
dłuta, aby wykuć z niego kamień
węgielny, na którym mógłby wznieść
Dzieło, powstał piękny i surowy
wizerunek. Ci zaś, którzy próbują
uchylić się przed wolą Bożą –
twierdził – będą cierpieć
bezużytecznie, zostając obrócenii w
bezszałtą kupę gruzu[113].

Jedno doświadczenie po drugim, z trudem i w przyspieszonym tempie uczył się dróg Bożej mądrości. Aż do chwili, gdy po latach i dzięki aktywnemu działaniu Ducha Świętego w jego duszy zdobył jakby instynkt nadprzyrodzony, aby odkryć w treści historii, w natłoku zdarzeń, coś, co było nieomylnie znakiem Opatrzności. W przyczynach, które skłoniły rodzinę Escrivów do przeprowadzki z Barbastro do Logroño, w wyjeździe rodziny do Saragossy, w trudnościach, które teraz spiętrzyły się tak, że musiał opuścić to miasto, odgadywał sekretną przyczynę. Gdy raz zdecydował wyprowadzić się do Madrytu, wyrzucony z Saragossy, lecz prowadzony z góry przez Bożą dłoń, był przekonany o istnieniu jakiegoś ukrytego Bożego zadania, które czekało go w stolicy Hiszpanii. Te ciągle przeprowadzki: z Barbastro do Logroño, stamtąd do Saragossy, a na koniec do Madrytu, nie były więc

ciągłymi kaprysami losu, ale uporządkowaną drogą, krok za krokiem, aż do szczytu, z którego ujrzy Boże zadanie, które na niego czekało. (Był to też przedsmak drugiej jego podróży życiowej, którą musiał odbyć, aby zrealizować projekt założycielski, który Pan powierzył w jego ręce).

Ksiądz stale miał nadzieję na odpowiedź na jego *Domine, ut videam!* Przeczuwał zbliżające się spełnienie jego prośby *Domine, ut sit!* I wśród znaków, które wskazywały na zbliżanie się tej, tak długo wyczekiwanej godziny, znajdowały się notatki zapisane w maleńkim zeszycie w ceratowej okładce, o którym wspomina nam Augustín Callejas, kolega z seminarium w Saragossie. W tym notatniku Josemaría zapisywał epigramy, maksymy i anegdoty. Razem z tymi notatkami znajdowały się także inne o charakterze autobiograficznym,

jeszcze z Logroño, pierwsze wprawki dorastającego pisarza, w których jak w źródlanej wodzie można było dostrzec dno duszy poprzez zdania podyktowane duchowymi ambicjami i gorącymi uczuciami.

*Miałem osiemnaście lat, a może nawet wcześniej – wspominał ich autor – gdy poczułem silny impuls, by pisać, bez ładu i składu***[114]**. Wśród tych zapisków znajdowały się także naiwne wiersze podpisane „Kleryk Serce” oraz krótkie szkice i historyjki do zamierzonej *Historii pewnego wiejskiego księdza*. A także cytaty wynotowane z klasyków, ze Świętej Teresy, z dzieł historycznych, z poetów i powieściopisarzy. Jednak wśród tej nieuporządkowanej masy notatek znajdowały się także niektóre bardziej intymne. Zadziwiające jest, że od czasu do czasu Josemaría czuł potrzebę zapisania podczas modlitwy jakiejś myśli, jakiegoś zalecenia

apostolskiego, impulsu nadchodzącego z nieba. Wiele z tych notatek bez wątpienia wzięło się z Bożej inspiracji. Inne błyszczały światłem, otwierały nowe perspektywy jego zrozumieniu. Ale od pewnego czasu zaczęły się tak często powtarzać łaski Boże, że zamiast spadać kroplami, stały się prawdziwą ulewą. Prawdopodobnie w trakcie tego ostatniego okresu pobytu w Saragossie zaczął otrzymywać Boże wskazówki, które zostały ogniem wypalone w jego duszy. On przelewał je na papier, jako pisane świadectwo tych wydarzeń i jako materiał do modlitwy.

Być może ta zwiększona częstotliwość nadprzyrodzonych wydarzeń wzmacniała przeczucie czegoś oczekiwanego, co niczym świt przedzierało się przez ciemności.

Istniał także jeszcze jeden znak, że wkrótce nadejdzie koniec poszukiwań. Nikt bowiem, kto z bliska przygląda się jego historii, nie może się nie dziwić i nie zadawać sobie pytania, jak wiele przedsięwzięć realizował młody seminarzysta. Josemaría jako pierwszy był zdziwiony tym, że jego pobożność wpłynęła na atmosferę w całym seminarium: *Bez wątpienia Najświętsza Panienka to sprawiła* – mówi nam, wyjaśniając zmianę, jaka zaszła w pobożności i zachowaniu seminarzystów.

Z tym samym duchem apostolskim wkroczył do auli uniwersytetu kościelnego i świeckiego. Z tym samym niezrównanym zapalem sprawował swą posługę w parafiach wiejskich i miejskich, realizując zadania apostolskie i sprawując kierownictwo duchowe nad różnymi ludźmi w różnych miejscach. Jakiego rodzaju doświadczeń mu brakowało?

W wieku 25 lat, tuż przed wyjazdem do Madrytu, widział ze zdumieniem, że Pan ubogacił go doświadczeniem duszpasterskim tak ogromnym, że aż trudnym do wyobrażenia w tak krótkim czasie. Wykorzystując jego hojną dyspozycyjność, prowadził go szybko przez szkołę duchową, którą w normalnych warunkach trudno ukończyć przed końcem życia.

Don Josemaría sam zauważył, że jego krótka kariera kościelna miała bardzo szczególne cechy. Miejsca, w których rozwijał swoje apostołstwo obejmowały te środowiska, które dotychczas leżały odłogiem. Po drugie jego zapal obejmował zarówno duchownych, jak i świeckich, zakonników i zakonnice, ludzi należących do wszystkich warstw społecznych i zawodów. W tym sensie był samoukiem, wiedzionym ręką Boga. W konsekwencji miał wewnętrzne przekonanie, że rada jego ojca, aby

studiować prawo w Saragossie, miała opatrnościowy charakter. W jego głowie wrzały rozmaite pomysły. Koncepcje niezaczerpnięte z książek i niezasłyszane od mędrców. Tak wiele było tych inicjatyw, że każda z nich wymagała szczególnego wysiłku i warta tego, by ją podjąć. Nie chodziło o jakieś papierowe, czysto teoretyczne koncepcje. Ten młody ksiądz już się z nimi mierzył w środowiskach wiejskich i miejskich w konfesjonale oraz w ośrodkach intelektualnych. Kierownictwo duchowe, na przykład, było praktyką prawie nieznaną wśród świeckich. A don Josemaría, który nie zadowalał się półśrodkami, starał się roztoczyć przed oczami swych przyjaciół i osób, których był kierownikiem duchowym szerokie horyzonty, starając się, by dusze oddawały się zgodnie z osobistymi wymogami.

Wiele Bożych inspiracji było więc jak snopy świetlistych iskier, które

stawiały duszę don Josemaríi w stan gotowości do działania. Poprzez nie przychodził strumień nowych łask, skutecznych, obfitych i pełnych. Kapłan odczuwał namacalnie, że jego energia do działania była niewyczerpana. Naturalnie musiał mierzyć się z przeciwnościami, zwyciężać opory, walczyć ze znużeniem, z brakiem środków i czasu. Jednak mimo tego wszystkiego, jego droga, zawsze najeżona cierniami, okazywała się łatwiejsza do pokonania niż można było oczekiwać. Tak chciał Pan. Dlatego ten strumień łask, które wzmacniały jego własne zdolności w sposób tak zauważalny i namacalny – nazwał *łaskami skutecznymi*. Do tego stopnia przenikały one jego wolę, że – jak mówi – w zwykłych okolicznościach *prawie nie musiałem się wysilać*[115].

Gdy przyglądał się swemu życiu w młodości, z łatwością zauważał

liczne „opatrnościowe” rozwiązania Boże, które przygotowywały go do misji, która czekała na niego później. Przy innych okazjach odkrywał kolejne „opatrnościowe” interwencje, które dawniej pozostały dlań niezauważone. Czy na przykład było jego „niedopatrzaniem”, że nie zrobił doktoratu z teologii w Saragossie, jeszcze przed zmianą organizacji kościelnych studiów uniwersyteckich?

Z tego powodu – opowiada w grudniu 1933 roku – wiele myślałem na temat mego niedopatrzania, że nie doktoryzowałem się w swoim czasie w Saragossie. Jednak poza względami ludzkimi dostrzegam inne, nadprzyrodzone: gdybym został doktorem teologii, na pewno ubiegałbym się o stanowisko kanonika lub o funkcję owych „żartownisiów”, które powstały za czasów Primo de Rivery dla nauczania religii w szkołach średnich,

*i nie wyjechałbym do Madrytu i ktoś wie, czy wtedy Bóg powierzyłby mi ostatecznie D[zieło]. To On mnie prowadził, posługując się niezliczonymi przeciwnościami, a nawet moim lenistwem***[116]**.

[1] Dekret nominacyjny na wikariusza przy Księdzu Proboszczu Perdiguery został wpisany do *Księgi rejestrowej dokumentów arcybiskupich (Libro de Registro de Documentos Arzobispales)* (1922-1942), k. 278, n. 2 697 (30 marca 1925).

[2] Archidiecezja Saragossy miała 20 409 km² z 475 614 wiernymi. Liczba parafii wynosiła 380 z 852 kapłanami, nie licząc 334 zakonników, spośród których wielu także było kapłanami (por. E.

Subriana, *Anuario Ecclesiastico...*, 1924, s. 196).

„W miesiącu marcu 1925 roku proboszcz ksiądz Jesús Martínez Pirrón znajdował się poza parafią z powodu choroby” (por. Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 1).

[3] Parafia w Perdiguerze miała kategorię „*entrada*”, tj. najniższa pod względem znaczenia. Posiadała dom na potrzeby kleru. Prawdopodobnie dom ten pełen był mebli i dobytku proboszcza, dlatego też Josemaría wolał zatrzymać się gdzie indziej. (por. *Ficha interna* na temat godności parafialnych, Archiwum diecezjalne oraz AGP, RHF, D-03296-4).

* Charakterystyczny hiszpański styl architektoniczny, zdradzający wpływy arabskie, w którym pierwotnie budowali chrześcijanie znajdujący się pod panowaniem muzułmańskim - przyp. tłum..

[4] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 206. W wiosce nazywano ten dom *Casa de las mangas* (por. Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 1).

[5] Stosunki wikarego z rodziną Arruga były nadzwyczaj serdeczne i jak twierdzi prałat J. Echevarría „przygotowali mu oni z miłością i szacunkiem pokój, umieszczając w nim swoje najlepsze łóżko” (Javier Echevarría, *Sum.* 1915).

[6] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 2. Ponieważ mężczyźni pracowali przez większą część dnia poza domem, ksiądz Josemaría „ułożył sobie dzień tak, żeby odwiedzać rodziny tylko wtedy, kiedy mężczyźni będą w domach” (Javier Echevarría, *Sum.* 1909).

[7] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 2. Por. także Umberto Farri, PR, s. 31; Francisco Botella, PM, k. 211v.

[8] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 2.

[9] Ibidem, s. 1.

[10] Opowiada prałat Álvaro del Portillo, że gdy poprosił o przyjęcie do Dzieła, założyciel zalecił mu odmawianie aktów strzelistych, komunii duchowych i ofiarowywać niewielkie umartwienia, tłumacząc mu, że niektórzy autorzy ascetyczni zalecają prowadzenie rachunków, co do ich liczby. Jednak zaznaczył, że istnieje niebezpieczeństwo popadnięcia w próżność lub pychę, tak więc lepiej pozostawić rachunek Aniołowi Stróżowi (por. prałat Álvaro del Portillo, *Sum.* 204; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1913).

[11] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 200; Javier Echevarría, *Sum.* 1911. Wikary miał konieczne jurysdykcje, „aby odprawiać msze i udzielać rozgrzeszenia” od dnia święceń, to jest od 28 marca 1925 roku, wydane

przez dr José Pellicera Guíu,
wikariusza Kapituły archidiecezji, na
sześć miesięcy, por. *Libro de
concesión de „Licencias Ministeriales”
del Arzobispado* – lata 1902-1952 –
fol. 227, n. 5980; AGP, RHF,
D-03296/2).

[12] Oryginał, AGP, RHF, D-11694.

Podróż don Carlosa do Burgos, o
której mowa w pierwszym zdaniu
listu, być może była związana z
chorobą jego matki, donii Florencii
Blanc Barón (babci don Josemaríi),
która zmarła w dwa dni później, 26
kwietnia. Donia Florencia mieszkała
w Burgos z jednym ze swych synów,
don Vicente, kanonikiem katedry.
Por. Carmen Lamartín, AGP, RHF,
T-04813, s. 1.

[13] Por. Santiago Escrivá de
Balaguer y Albás, *Sum.* 7323.

[14] Álvaro del Portillo, *Sum.* 202; Javier Echevarría, *Sum.* 1910; AGP, P01 1977, s. 264; AGP, P011975, s. 225.

[15] Z zamierzonej książki nic się nie zachowało, poza kilkoma anegdotami. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 205; Javier Echevarría, *Sum.* 1908.

* Róża mistyczna! Róża mistyczna!
(łac.) - przyp. tłum..

[16] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 229. Choć w sposób bardziej zwięzły informuje nas także o tej medytacji prałat Julián Herranz i wskazuje jako datę jej wygłoszenia 24 luty 1958 roku (por. Julián Herranz, PR, s. 889).

[17] Por. Archiwum parafii *Nuestra Señora de la Asunción* w Perdiguere: Księga chrztów, tom VII, k. 44-44v oraz Księga zgonów, tom VII, k. 22.

[18] AGP, RHF, D-03296-4.

[19] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 1.

[20] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 302.

[21] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2. Inny ze świadków wspomina, że gdy Escrivowie przybyli po śmierci don José z Logroño do Saragossy: „Czekały ich najsurowsze ograniczenia materialne. Żyli w maleńkim mieszkanku na ubogiej ulicy Rufas. Czekały ich trudności wszelkiego rodzaju: ograniczenia w posiłkach, czasem nawet głód, skrajna skromność wyposażenia domu, liczenie się z każdym groszem i maksymalna dbałość o ubranie”. Osoba ta dodaje, że siostra Josemaríi nie skarżyła się: „Carmen mawiała, że osoby, które przestawały z nimi w tym czasie, jak się wydaje, nigdy nie zorientowały, że cierpią aż taki

niedostatek” (Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 58).

[22] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 265 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1930.

[23] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322. Od tego wydarzenia don Carlos nie chciał już naprawić stosunków ze swą siostrą i siostrzeńcami.

[24] Podanie to zostało załączone do jegoteczki osobowej w archiwum Wydziału Prawa Uniwersytetu w Saragossie (kopia znajduje się w archiwum Wydziału Prawa Uniwersytetu *Complutense* w Madrycie; por. AGP, RHF, D-15047).

Oficjalna zgoda, z wpisem nr 14 na sesję czerwcową, nosi datę 30 kwietnia 1925 r. Mowa jest w niej o tym, że student pochodzi z Barbastro i ma 22 lata.

[25] Por. *Expedientye académico personal* oraz *Registro de Identidad Escolar*, archiwa Wydziałów Prawa Uniwersytetów w Madrycie i Saragossie. . Por. także Aneks XII.

[26] Por. ibidem.

[27] Por. ibidem.

[28] Historia Hiszpanii należała do grupy tak zwanych przedmiotów wstępnych (*Estudios Preparatorios*) i była prowadzona w ramach zajęć na innym wydziale – filozofii i nauk humanistycznych. Po tych przedmiotach wstępnych następowały jeszcze przedmioty licencjackie, na które składały się materie *stricte* prawnicze, których nauczano w ramach Wydziału Prawa.

[29] Na temat incydentu podczas egzaminu z historii Hiszpanii: Javier Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 43. W poprawie postępowania, jakie

szlachetnie dokonał profesor,
założyciel Opus Dei dostrzegł
zastosowanie ważnej normy
postępowania, by nie wstydzić się ani
nie bać poprawić, kiedy przekonamy
się, że wcześniej popełniliśmy błąd
(por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 171).

[30] David Mainar, *Sum.* 6142.

[31] Juan Antonio Iranzo, AGP, RHF,
T-02850, s. 1.

[32] José López Ortiz, AGP, RHF,
T-03870, s. 1.

[33] *Ibidem*, s. 2.

[34] Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s.
1.

[35] Juan Antonio Iranzo, AGP, RHF,
T-02850, s. 1. Domingo Fumanal, AGP,
RHF, T-02852, s. 2.

[36] *Droga*, nr 72.

[37] „Mówił nam założyciel – opowiada prałat Echevarría – że w jego czasach studenckich, niewiele kobiet studiowało. Z tymi, które spotykał, założyciel Dzieła utrzymywał stosunki nacechowane rozsądną uprzejmością, bez dziwactw, z pełną naturalnością. Witał się z nimi, jeśli go o coś pytały, odpowiadał grzecznie, ale jak zawsze starał się możliwie ograniczyć kontakty z kobietami. Takie zachowanie nie pozostało niezauważone przez kolegów, przecież nigdy nie mogli go zobaczyć sam na sam z dziewczyną, ani na korytarzu uniwersyteckim, ani w żadnym innym miejscu” (Javier Echevarría, *Sum.* 1887).

[38] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[39] José Romeo, AGP, RHF, 03809, s. 3.

[40] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 20.

[41] Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7550.

[42] Wiemy także o innych wysiłkach, które podejmował, by nawrócić odstępców. Gdy mieszkał w Madrycie, dowiedział się, że pewien młody ksiądz z innej diecezji porzucił kapłaństwo i pracował w pewnej zielarni. Don Josemaría znalazł ten sklep, podszedł do młodego sprzedawcy i ściszym głosem powiedział doń: *Dzień dobry, bracie.* – A ksiądz kim jest i skąd mnie zna? – spytał tamten.

Don Josemaría powiedział, że chciał z nim porozmawiać i umówił się w miejscu i w porze dlań odpowiedniej. Po modlitwie i umartwieniach za tę osobę, stawiał się na spotkaniu i zdołał go nawrócić. Tamten ksiądz nie mógł już wrócić do własnej diecezji, gdyż jego przypadek był tam

znany i stanowił skandaliczny wyjątek wśród tysięcznej rzeszy księży w tej diecezji, wiernych swemu powołaniu. Po okresie koniecznej próby w diecezji madryckiej, don Josemaría kupił mu sutannę, a tamten został skierowany do miasteczka na prowincji. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 405; Javier Echevarría, *Sum.* 1976.

[43] Por. Studencka teczka osobowa (już cytowana) oraz Aneks XII.

[44] Por. Aneks XII.

[45] Jak już powiedzieliśmy, owe jurysdykcje ważne były dla odprawiania Mszy Świętej oraz spowiedzi: „*valeat etiam ad mulierum confessiones audiendas*” (ważne także dla słuchania spowiedzi kobiet (łac.)-przyp. tłum.).

22 września 1925 roku odnowiono te jurysdykcje „aż do październikowego synodu” zaś 5 października 1925

roku ponownie mu je przyznano na kolejne 6 miesięcy (por. *Libro de Licencias Ministeriales* (1902-1952), fol. 230, n. 6 094 oraz fol. 231, n. 6 244). Na temat okresu od 5 marca 1926 roku do 3 lipca 1926 por. „Boletín Oficial de Archidiócesis de Zaragoza”, rok LXBV n. 1 (I 1926)), s. 9, okólnik n. 2, na mocy którego, zgodnie z praktyką, jaka obowiązywała we wszystkich diecezjach, tak jak wszystkim kapłanom wyświęconym 25 marca 1925 r. przedłużono mu jurysdykcje na okres 3 lat (por. pismo akredytujące i potwierdzające jurysdykcje otrzymane przez don Josemaríę, w AGP. RHFá D-03296-2 oraz D-03296-5).

[46] Prałat Rigoberto Doménech y Vals (1870-1955) studiował w seminarium centralnym w Valencji. Był doktorem w dziedzinie teologii i prawa kanonicznego. Gdy był biskupem Majorki, został wybrany

na stolicę arcybiskupią w Saragossie przez R.D. z 13 listopada 1924. Do maja 1925 nie objął tej funkcji (por. E. Subriana, op. cit., 1926, s. 390).

[47] *Wśród wspomnień, które teraz przychodzą mi na myśl z żywą aktualnością – pisał w 1945 roku – jest jedno z okresu, gdy byłem młodym kapłanem. Wtedy otrzymywałem często dwie wypowiedziane jednym tchem rady, które miały mi pomóc „zrobić karierę”: przede wszystkim nie pracować, nie robić wielu wysiłków apostolskich, gdyż to prowokuje zazdrości i wzbudza wrogość. Po drugie, by nie pisać, gdyż wszystko co napisane – choćby się pisało z całą precyzją i jasnością – może być źle zinterpretowane [...]* Dziękuję Panu Bogu, że nigdy nie posłuchałem tych rad i rad jestem, że nie uczynił mnie księdzem, po to bym robił karierę (List 2 II 1945, nr 15).

[48] Oryginał: AGP, RHF, D-03876.
Certyfikat datowany jest w
Saragossie 11 marca 1931 roku, zaś
don Josemaría wystąpił o jego
wydanie, aby otrzymać
zaświadczenia wydane przez
arcybiskupa Saragossy 28 marca
1931 roku.

[49] Oryginał: AGP, RHF, D-03876.

[50] W AGP, RHF, D-15264 znajduje
się następujący rachunek:

„Październik – Wielebny d. José
Escrivá – 31 mszy po 4 peset- 124
peset.

- Apostolstwo -31 peset

- W sumie: -155 peset.”

Pod spodem ręką don Josemaríi: S.
Pedro Nolasco – Saragossa.

„Ojciec – wspomina José Romeo –
codziennie odprawiał Mszę Świętą w
kościółce Świętego Piotra Nolasco,

którym zarządzali ojcowie jezuici, a ja zwykle służyłem mu do Mszy w okresie wakacji szkolnych.

Odprawiał Mszę powoli i dokładnie i wydawało się, że nic nie jest go w stanie rozproszyć. Wysłuchując takiej Mszy, można było w praktyce nauczyć się czegoś, o czym mi kiedyś powiedział: Najświętsza Ofiara stanowi centrum całego życia wewnętrznego. Po zakończeniu zwykle poświęcał kilka minut na dziękczynienie, kiedy to był bardzo skupiony” (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 1).

[51] Na temat tych działań podczas wielkich uroczystości i świąt por.

Kronika religijna gazety „El Noticiero” z Saragossy (Kościół San Pedro Nolasco pojawia się tam niekiedy pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa). Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 217; Javier Echevarría, *Sum.* 1924.

Niektóre świadectwa, jak na przykład José Romeo, podają, że w tych latach apostołował wśród swoich kolegów: „Poznałem go, jak miałem 13 albo 14 lat. Nie skończyłem więc nawet szkoły średniej: mógł być to może rok szkolny 1924/25. Ojciec [ksiądz Josemaría był określany mianem „ojciec” przez członków Opus Dei - przyp. tłum.] często przychodził do mego domu, ponieważ był kolegą ze studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Saragossie mojego brata Manuela, który później zmarł w czasie wojny domowej. Ojciec i Manuel oraz inni przyjaciele spotykali się często, aby wspólnie się uczyć i uzupełniać notatki. W ten sposób zawarł znajomość z całą moją rodziną.” (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 1).

[52] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 171; Francisco Botella, PM, k. 211v;

Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF,
T-04152/1, s. 22.

[53] Por. AGP P04 1972, s. 760 oraz
cytowany przez Álvaro del Portillo,
PR, s. 312.

[54] Do tej anegdoty, opowiedzianej
w trakcie katechezy dla księży,
głoszonej w Hiszpanii w 1972 roku,
dodał: *Wy tego nie róbcie nawet
wobec waszych braci kapłanów. Oni
już się i tak modlą [...]. Zadawajcie im
pokutę krótką.* Przy innej okazji
mówiąc o don Álvaro del Portillo,
który był jego spowiednikiem od
chwili otrzymania święceń
kapłańskich w 1944 roku,
powiedział: - *Álvaro zwykle zadaje mi
na pokutę jedno „Zdrowaś Maryjo...”.
Potem mówi mi: Pokutę księdza
zrobię ja. Oczywiście ja robię
podobnie, gdyż nigdy nie daję wielkiej
pokuty.* (AGP, P01 1970, s. 995).

Inne wspomnienia na ten temat:
„Miał zwyczaj nakładać pokuty

bardzo lekkie, które on sam uzupełniał, zadośćczyniąc cięższymi: nosząc włosiennicę, którą sam zrobił, dodając do niej gwoździe, a także modląc się i umartwiając za nawrócenie zatwardziałych” (Pedro Casciaro, *Sum.* 6391).

„Doradzał swoim synom kapłanom, by dawali łatwe pokuty i by oni sami dodawali umartwienia osobiste” (Fernando Valenciano, *Sum.* 7138).

[55] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 3.

[56] Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 1.

[57] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 1.

[58] Juan Antonio Iranzo, AGP, RHF, T-02850, s. 1; Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 1.

[59] David Mainar, *Sum.* 6141.

[60] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[61] Por. Fernando Vivanco, AGP, RHF, T-03713, s. 2.

[62] „Lubiłem się u niego spowiadać, kiedy już był księdzem. Robiłem to bardzo często” - twierdzi Fernando Vivanco (*ibidem*).

[63] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[64] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 7.

[65] Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 3.

[66] Profesor Miguel Sancho Izquierdo pisał o nim takim, jakim go poznał w aulach uniwersyteckich, jako o „inteligentnym studencie, uzdolnionym i pracowitym” (Miguel Sancho Izquierdo, *Sum.* 5504). Na

temat tej przyjaźni, prałat Javier Echevarría, opowiada: „Byłem świadkiem sympatii i rzeczywistego uczucia, z jakim odnosili się do siebie . Don Miguel żywił doń wielką cześć pomimo całej różnicy wieku między nimi. Ze swej strony don Josemaría, gdy spotykał tego profesora, bardzo serdecznie go witał, mówiąc mu: *don Miguel, mój mistrzu*, którego to określenia don Miguel nie chciał przyjąć, twierdząc, że ten, który uważa się za ucznia, przewyższa go we wszystkich sferach duchowych i ludzkich” (Javier Echevarría, *Sum*. 1885).

[67] Por. *Apuntes*, nr 1554. Przyjaźń z profesorem Inocencio Jiménezem była długotrwała i don Josemaría miał okazję przemienić ją w posługę apostolską, która objęła także resztę jego rodziny.

Luis Palos pamięta dobrze, że „don Josemaría bardzo przyjaźnił się z d.

Inocencio i jego rodziną. Jestem pewien, że jego dzieci, José Antonio i María, muszą go dobrze wspominać. José Antonio Jiménez Salas jest profesorem geologii w Szkole Inżynierów Dróg zaś María jest bardzo inteligentną kobietą, o dużym formacie intelektualnym, która niegdyś pracowała jako bibliotekarka, a teraz praktycznie jest niewidoma. D. Inocencio był wielkim chrześcijańskim socjologiem i wraz z Severino Aznarem i Salvadorem Manguijónem był duszą Państwowego Instytutu Planowania” (Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 3; Álvaro del Portillo, PR, s. 338).

Na temat jego stosunków z innymi profesorami wydziału prawa w Saragossie por. Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1-4; Álvaro del Portillo, *Sum.* 175 i 176; Francisco Botella, *Sum.* 5616; Javier de Ayala, *Sum.* 7577.

[68] *Apuntes*, nr 959, por. także ibidem, nr 231, 407, 751, 1344 i 1357.

[69] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1447; Juan Jiménez Vargas, PM, k. 917 oraz list C 362, 20 X 1937, w którym oznajmił swej matce, że spotkał w Barcelonie don José Pou.

[70] Por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 199-201; Pedro Casciaro, AGP, RHF, T-04197, s. 5-7.

[71] Por. Juan Antonio Cremades, AGP, RHF, T-05846, s. 1. Por. Francisco Botella, PM, k. 211v; José Ramón Madurga, Pm, k. 274v. W jednym ze świadectw zapisano wspomnienia założyciela Opus Dei na ten temat: „W 1941 roku, idąc ulicą del Canal, dochodząc do skrzyżowania z dawną szosą wiodącą z Walencji, w Casablanca, która jeszcze wtedy była dzielnicą bardzo ubogą, którą ja znałem dobrze, opowiedział nam, jak organizował tu katechezę, na którą

przyprowadzał studentów” (Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 2).

[72] *Apuntes*, nr 441.

[73] *Apuntes*, nr 387.

[74] List z 7 X 1950, nr 47. Osoby, które znały ich rodzinę, opowiadają, że jałmużna, jako dzieło miłosierdzia, była zwyczajem całej rodziny. Por. np. José López Ortiz, *Sum.* 5267.

[75] Don Josemaría został wyświęcony na kapłana z tytułem *servitii dioecesis*.

* hiszp. *reparadoras* - Zgromadzenie Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza - przyp. tłum..

[76] AGP, RHF, D-05188.

[77] *Ibidem*.

[78] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1917.

[79] Álvaro del Portillo, *Sum.* 235.

[80] „Pamiętam, że don José Pou de Foxá, człowiek obdarzony doskonałą pamięcią i świetnie znający życie miejscowego Kościoła, opowiadał mi w 1942 roku, że on sam doradził ojcu przeprowadzkę do Madrytu. <<W ówczesnych warunkach – brzmiały słowa księdza Pou de Foxá – Josemaría nie miał tu czego szukać>>.” (Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 2).

[81] *Apuntes*, nr 193. Chodzi o zaświadczenia (*Testimoniales*), jakie biskup wystawia jednemu ze swych podwładnych, aby zaświadczyć o jego dobrym zachowaniu wobec innego dostojnika kościelnego.

[82] Te słowa stanowiły zwięzłą odpowiedź na pytanie prałata Álvaro del Portillo o to, co działo się z jego zaświadczeniami w kurii w Saragossie (por. *Apuntes*, nr 193, przypis 209).

[83] Na temat tej przeprowadzki założyciela Opus Dei wspomina prałat Javier Echevarría: „Słyszałem wielokrotnie, jak mówił, że pojechał do Madrytu w 1926 roku. Jednak, nie zachował się żaden dokument, z którego moglibyśmy się dowiedzieć, kiedy dokładnie miała miejsce ta podróż” (Javier Echevarría, *Sum.* 1945).

Uniwersytet Madrycki, wówczas noszący miano „Centralnego”, miał wydziały i Szkoły Wyższe wszystkich typów i był jedynym wówczas w całej Hiszpanii, gdzie można było rozpocząć studia doktoranckie praktycznie w każdej dyscyplinie naukowej.

[84] Por. „Alfa Beta” – *Miesięcznik. Organ Instituto Amado*. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1927 roku (por. AGP, RHF, D-04357-8).

[85] Por. list Nicolása Tena Tejero (26 V 1927) w AGP, RHF, D-04743.

[86] To rozporządzenie pozwalało studentom, którym brak do końca toku studiów jednego lub dwu zaliczeń, przystąpić do egzaminu w styczniu, nie czekając do sesji zwykłej w czerwcu. Podanie don Josemaríi nosi datę 10 stycznia 1927 roku i stwierdza, co następuje: [...] *znajduję się w położeniu, o którym mowa w Królewskim Rozporządzeniu z 22 grudnia 1926 roku, gdyż brak mi do zakończenia toku studiów jedynie zaliczenia z przedmiotu „Praktyka prawa regionalnego”*[...] (por. teczka osobowa., cit.).

[87] Por. „Alfa Beta”, rok 1, luty 1927, s. 16.

[88] Por. ibidem, marzec 1927, s. 10-12. Inne artykuły opublikowane w tym numerze: *El retracto de Abolario o derecho de la Saca*, Pedra de la Fuente, prokuratora prowincji, *Significado de la locución „Ius ad rem”* Ramona Serrano Suñera,

adwokata państwowego, oraz
Comentarios a la Ley Hipotecaria, J.
M. Franco Espésa, adwokata.

[89] List o. Prudencio Cancera CMF w
AGP, RHF, D-15003-6. Papier nosi
nadruk: „Kolegium Misjonarzy
Synów Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
[klaretynów – przyp. tłum.] –
Segowia” izostał skierowany do
„Wielebnego d. José Maríi Escrivy –
Saragossa”.

[90] W liście z 9 grudnia 1927 roku o.
Cancer wspomina, że w Madrycie,
„na ulicy Orfila 12 żyje moja kuzynka
z Fonz, Antonia Santaliestra”.
Zażyłość i troska o matkę i
rodzeństwo don Josemaríi wskazują
na wcześniejszą znajomość.

Por. T. L. Pujadas CMF, *El Padre
Postius: un hombre para la Iglesia*,
Barcelona 1981, s. 327. Jeśli chodzi o
daty i stwierdzenia na temat
założyciela Opus Dei, praca ta

zawiera poważne błędy, po części usprawiedliwione z powodu oparcia się na świadectwach ustnych, niedokładnych z powodu upływu czasu. Podstawowy błąd polega na umieszczeniu tych wydarzeń w półtora roku po tym, gdy miały one rzeczywiście miejsce, co zdecydowanie zniekształca prawdę o nich. Pada tam stwierdzenie, że założyciel Opus Dei w październiku 1928 roku uczestniczył w rekolekcjach prowadzonych przez o. Cancera w seminarium madryckim. W następstwie tych rekolekcji o. Cancer miał się podjąć swych działań.

Na podstawie przebadanej dokumentacji można jednak z wystarczającą pewnością stwierdzić, że współpraca o. Cancera przy przyjeździe założyciela Opus Dei do Madrytu miała miejsce w lutym i marcu 1927 roku. Poza tym jest dowiedzione, że w październiku 1928

roku don Josemaría uczestniczył w rekolekcjach odprawianych w Centralnym Domu Kongregacji Misyjnej (ojców misjonarzy lub lazarystów), przy ulicy García de Paredes w Madrycie (por. „Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá”, 1 XII 1928, s. 384).

[91] Cytowany list z 7 II 1927 r..

[92] List o. Prudencio Cancera do don Josemarí z 28 lutego 1927 roku (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-5).

[93] Mimo wszystko o. Cancer nie wydaje się wprowadzony we wszystko, co zamierzał don Josemaría, tzn. przenieść się do Madrytu wraz z rodziną, by napisać doktorat z prawa.

[94] „Okólnik Nuncjatury Apostolskiej w Madrycie do biskupów hiszpańskich” (30 XI 1887), w : archiwum sekretariatu kurii Arcybiskupstwa Madryckiego. W tym

okresie nuncjuszem w Hiszpanii był prałat Angelo di Pietro.

[95] „Okólnik Nuncjatury Apostolskiej w Madrycie do biskupów hiszpańskich” (5 V 1898), w: archiwum sekretariatu kurii Arcybiskupstwa Madryckiego. W tym okresie nuncjuszem w Hiszpanii był prałat Giuseppe Francesco Nava di Bontifé.

[96] Por. *Sinodales Diocesanas*, ks. IV, rozdz. IV, konst. V (w: *Primer Sínodo Diocesano de Madrid-Alcalá. Convocado y presidido por el Excmo. Y Rvmo. Sr. D. José María Salvador y Barrera y celebrado en la Santa Iglesia Catedral de esta Corte en las días 10, 11, 12 de febrero 1909*, Madrid 1909, s. 369-370).

Prałat José María Salvador y Barrera, biskup Madrid-Alcalá, opublikował w „Boletín Oficial del Obispado” z 10 czerwca 1914, okólnik w którym przypomniano postanowienia już

wspomniane na temat kapłanów pochodzących spoza diecezji, do których listy dodał instrukcję z 15 listopada 1910 roku i liczne okólniki już wcześniej publikowanych na łamach biuletynu. Postanowienia te trzeba było ponownie przypomnieć w następnym roku (por. „Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá”, 20 XII 1915, s. 727-729). I by wyjaśnić wszystkie wątpliwości, określił, że „nie zezwala się w przyszłości odprawiać Mszy Św. ani razu kapłanom, którzy zjawią się tutaj, nie wystąpiwszy i nie otrzymawszy zezwolenia wymaganego przez nuncjaturę, z wyjątkiem sytuacji, gdy ze względu na pilność podróży byłoby to niemożliwe, a wówczas wystarczy list biskupa lub jego sekretarza, w którym zostanie stwierdzone, że zainteresowany nie ma zamiaru osiąść w diecezji madryckiej, a jedynie przebywać tu kilka dni, aby załatwić sprawy, stanowiące cel jego

przybycia” (Okólnik prałata José Maríi Salvadora y Barrery do biskupów Hiszpanii, s. 2, w: AGP, RHF, D-08068).

[97] List o. Prudencio Cancera do don Josemaríi, z 9 III 1927 (oryginał w AGP, RHF, D-15003-5). Został odręcznie napisany na papierze z nadrukiem. Jak się w nim mówi, intencja za Mszę Świętą wynosiła 5 peset i 50 centymów”.

[98] List o. A. Santiago CSSR do o. Prudencio Cancera, Madryt 7 III 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-6).

[99] Cała rodzina miała tak wielkie zaufanie do Josemaríi, że podjęte przezeń decyzje uznawane były za „najlepsze wyjście”, jak wspomina jego brat. W: Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7325.

[100] Por. archiwum diecezjalne w Saragossie. „Libros de Registro de Documentos

Arzobispales” (1922-1942), rok 1927, karta 120, n. 1813 (dnia 17 marca 1927: „Zezwolenia na dwa lata, do Madrytu, z powodu studiów”) i karta 121, nr 1820 (dnia 22 marca 1927 roku: „Listy polecające do Madrytu na dwa lata”).

O tej sprawie opowiadał prałat Echevarría: „W wyjaśnieniu dla arcybiskupa Saragossy podkreślił, ponieważ taki miał zamiar, że w okresie trwania studiów, najpoważniejszą część dnia przeznaczy na działalność duszpasterską, aby kontynuować i pogłębiać swą miłość do posługi, dla której otrzymał święcenia. Tej działalności kapłańskiej miał podporządkować swe badania doktoranckie i pisanie pracy” (Javier Echevarría, *Sum.* 1945).

[101] Na mocy Królewskiego dekretu z 10 marca 1917 roku („Gaceta de Madrid” z 15 marca), na wniosek

Ministra Kształcenia Publicznego i Sztuk Pięknych, nie będzie się wymagać „egzaminu dyplomowego, ani żadnego szczególnego zaliczenia dla otrzymania tytułu odpowiadającemu każdemu stopniowi [nauki]”, jeśli już raz zaliczyło się wszystkie przedmioty kursowe.

Opłaty skarbowe za prawo uzyskania tytułu magistra, które don Josemaría złożył 15 marca 1927 roku wynosiły 37,50 peset (por.teczka osobowa, archiwum wydziału prawa, Uniwersytet w Saragossie). Teczka zawiera informacje, że przeniósł się on do Madrytu 30 marca 1927 roku.

[102] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 1.

[103] W archiwum diecezjalnym w Saragossie ani w archiwach parafialnych w Fombuenie i Badules nie ma żadnej wzmianki na temat pobytu tam don Josemaríi.

W rejestrze dokumentów arcybiskupa Saragossy(1922-1942). Karta 300, nr 3 190, z 28 III 1931 przy okazji zaświadczeń wystawianych przez kurie biskupią w Saragossie, przytoczone zostały dane dotyczące studiów kościelnych i funkcji pełnionych przez założyciela Opus Dei. W kopii rękopiśmiennej własnoręcznie i potwierdzonej, zatytułowanej: *Nota de méritos, que desea hacer constar en los testimoniales* i datowanej w Madrycie 12 marca 1931 roku, jeden z zapisów mówi: *W kwietniu 1927 pracował w parafii w Fombuenie, aż do zakończenia Wielkanocy tegoż roku* (oryginał w: AGP, RHF, D-15334).

[104] List o. A. Santiago do o. Prudencio Cancera, Madryt 20 III 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-150003-6). Przyjmując, że list został najpierw prawdopodobnie przysłany do Segowii, a następnie stamtąd

odesłany przez o. Cancera, przyszedł do Saragossy około 24 marca.

[105] *Apuntes*, n. 640. Por. Javier Echevarría, *Sum*. 1917.

Ojciec Cancer wspomina w liście z 28 lutego 1927 „o dwóch bardzo wpływowych osobach w Saragossie”, a dalej powiada: „będę mógł udzielić Ci pomocy, której potrzebujesz; jednak musi to nastąpić w odpowiedniej chwili; wcześniej będzie ci potrzebne wsparcie, co do innych kroków, które musisz podjąć”. Pierwszym krokiem, by osiąść w Madrycie była zgoda na opuszczenie Saragossy. Jak udało się to uzyskać tak łatwo?

W całej sprawie przeniesienia się do Madrytu i działaniach w kurii w Saragossie, wydaje się, że uczestniczyło wielu przyjaciół don Josemaríi: m.in. na pewno don José Pou de Foxá oraz don Luis Latre Jorro, z którymi nawiązał kontakt

listowny zaraz po przyjeździe do Madrytu (por. AGP, RHF, D-04355).

Don Luis Latre Jorro był sekretarzem wizyt duszpasterskich kard.

Soldevilli. W dniu, w którym w wyniku zamachu zginął kardynał, ksiądz Luis jechał wraz z nim samochodem i został ranny. W 1925 roku był profesorem filozofii na uniwersytecie papieskim w Saragossie (por. „Boletín Ecclesiástico Oficial del Arzobispado de Zaragoza”, tom *Estadística del Arzobispado de Zaragoza*, 1 IV 1925, s. 16-17). Od 1925 roku zastąpił on don Antonio Moreno Sáncheza na stanowisku zastępcy dyrektora Królewskiego Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola (por. E. Subirana, op. cit., rok 1925, s. 314 oraz rok 1926, s. 395). Był on przyjacielem don José Pou de Foxy (por. list don Luisa Latre Jorro do don Josemaríi, Sragossa 9 V 1927, w: AGP, RHF, D-15003-6).

[106] List o. A. Santiago do don Josemaríi nie ma daty (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-7). Została ona napisana na papierze z nadrukiem: „Rektor klasztoru ojców redemptorystów – Pl. Conde de Miranda 2”. Początek listu („przed kilku dniami otrzymałem od księdza bardzo miły list, na który nie odpowiedziałem”) sugeruje, że został on napisany pod sam koniec marca. Niedziela Wielkanocna wypadła w tym roku 17 kwietnia. W związku z tym don Josemaría był oczekiwany w Madrycie około 20 kwietnia.

[107] Oryginał w: AGP, RHF, D-15334. Listonoszem zwykle nazywano pieszego urzędnika pocztowego, choć w tym przypadku poruszał się on konno.

[108] *Ten krucyfiks – napisze później – towarzyszył mi w moich podróżach. Był ze mną w Fombuenie i pojechał ze mną do Madrytu (Apuntes, nr 583).*

[109] AGP, P04 1972, s. 99.

[110] Javier Echevarría, *Sum.* 3212-3213; cytowane także przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 1562.

[111] Por. oryginalna faktura w: AGP, RHF, D-15247/2.

[112] Medytacja z 14 II 1964.

[113] Por. *Apuntes*, nr 704.

[114] *Apuntes*, nr 414.

[115] Medytacja z 14 II 1964.

[116] *Apuntes*, nr 1090.